

202
Konfederat

30

*Adjoint
Office
Mr. Balf*

BIBLIOTEKA
Teatru
im. J. Słowackiego
w Krakowie



2



3
BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 250—251.

ADAM MICKIEWICZ.

Nr 330

Inwent.

KONFEDERACI BARSCY

I

JAKÓB JASIŃSKI



L W Ó W.
KSIĘGARNIA POLSKA
L. K. BARTOSZEWICZOWEJ
14. Plac Halicki 14.

4
Adolfa

Województwa

~~~~~  
Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.



## PRZEDMOWA.

Dramaty Mickiewicza podajemy w tłumaczeniu ś. p. Tomasza Olizarowskiego. Przytoczymy tutaj wyjątki z odcinków *Czasu* (28 i 29 listopada 1874), który z powodu zjawienia się pism Mickiewicza w języku francuzkim tak się wyraził:

Są to po większej części same fragmenta, lecz że przywykliśmy przywiązywać wielką cenę do wszystkiego, co wyszło z pod tego pióra, więc i te ułamki mają dla nas wartość grubych tomów. Niektóre z nich, nie miały nigdy być czem innem jak fragmentami. Tknęła jakaś myśl poetę, zaczął pisać, i potem już nigdy nie miał zamiaru prowadzić do końca, rzecz to u autorów powodujących się natchnieniem, bardzo zwykła. Lecz są tu fragmenta, które niemi nie były, a tylko przez jakiś niepojęty przypadek, zostały niemi. Rozumiem tu przedewszystkiem ów największy dramat, jakimby pochłubić się mogła nie tylko nasza, lecz i dzisiejsza europejska literatura, to jest *Konfederaci Barscy*, z którego zostały dwa pierwsze akty, a trzy ostatnie przepadły.



Nad stratami rękopismów i książek leją bibliografowie łyżę atramentowe — ale dla nas wszystkie te straty możnaby oddać za te trzy akty „Konfederatów Barskich“, gdyby się znalazły. Los nieprzyjazny nie mógł nam wyrządzić złośliwszej psoty, jak, że zrujnował utwór dramatyczny, na jaki nam najtrudniej się zdobyć przychodzi. Mickiewicz który nigdy nie przywiązywał wartości do swoich rękopismów, i często nimi lulkę zapalał, miał tylko jeden manuskrypt *Konfederatów* i ten powierzył autorom i aktorom francuzkim, aby dali zdanie o jego wartości, i osadzili czy się kwalifikuje na scenę. Jest to smutna strona pisarstwa francuzkiego, że lubi niewolniczo trzymać się tej lub innej doktryny literackiej i choćby się w tym czasie zjawiało najgenialniejsze dzieło, jeżeli tylko nie przypada szczerze do panującej reguły i mody — wzrusza ramionami, albo też wynosi pod gwiazdy, dodając: jest to cudowne piramidalnie piękne — ale nie dla naszej publiczności... nasza publiczność chce tego i owego i t. d. Coś podobnego stało się i z *Konfederatami* Mickiewicza, na których, ściśle rzecz biorąc, poznać się umiały tylko dwie kobiety: pani George Sand i pani d'Agoult, znana autorka pod pseudonimem Daniela Sterna.

Wydawca tych pośmiertnych fragmentów, w jednym z licznych swoich wstępów, oddał

prawdziwą przysługę literaturze, wzbogacając ją materiałem bardzo cennym do żywota swego ojca. Tym materiałem są listy niektórych autorów i aktorów francuzkich pisane do Mickiewicza z powodu jego sztuki, którą życzył sobie mieć przedstawioną w teatrze. Gdy potem znowu syn zaczął robić poszukiwania za straconym manuskrytem, którego miał tylko dwa akty, udawał się do osób mających niegdyś w swych rękach pomienioną sztukę i otrzymane od nich odpowiedzi, połączywszy z dawniejszymi w tym przedmiocie listami — razem ogłosił. Bardzo to jest zajmująca korespondencja, już że pisana przez pierwsze matadory literatury francuzkiej, już że się tyczy losów dramatu, który acz przedstawiony na naszej scenie tylko w dwuaktowym ułamku, robił jednak na umysłach ten skutek, że czuli jakby nowy duch obmyty w łzach i krwi pokoleń, napełnił ich piersi i ożywił do wytrwania na drodze ofiar. Była to rękawica, rzucona w oczy samolubstwu i materjalizmowi wieku.

Oto jest pierwszy list pani George Sand do Adama Mickiewicza (bez daty, lecz najpewniej z roku 1837):

„Pozwoliłam sobie skreślić kilka wyrazów piórem, obok innych wyrazów pisanych ołówkiem na marginesach pańskiego manuskryptu. Nie wiem czyje to poprawki, lecz uważam



je za niedorzeczne po większej części, a przytem sędzę, że daleko lepiej znasz siłę i energią naszego języka, niż ten, którego upoważniłeś do robienia tych poprawek. Nie śmiem wydać zdania o całości pańskiego dzieła; pod względem dramatu nie jestem kompetentnym sędzią. Zresztą tak podziwiam, tak sympatyzuję, z wszystkiem co od pana pochodzi, że choćby i było co naganić w tym nowym utworze, nie byłabym w stanie dostrzedz tego. Ograniczę się tylko co do stylu. W miejscach, gdzie styl bierze górę nad działaniem, wydał mi się tak pięknym, jak styl którego z przedniejszych naszych autorów; tam zaś, gdzie działanie musi koniecznie mieć górę nad stylem (z wyjątkiem kilku usterków łatwych do usunięcia), styl twój wydał mi się takim, jakim być powinien, prócz że jest zbyt urywany, szczególnie w charakterystycznej roli wojewody, której cała energia wyraża się właściwie przez wypuszczenie wyrażań. Być może, że i inne osoby, dla tego samego, powinny oszczędniej szafować owemi wyrzutniami i przerwami. Duch naszego języka nie znosi tego łamanego stylu, a chociaż nowsi dramatycy używają go do syta, to jednak dawniejsi mistrze, twoi *pokrewni jeniuzsze* nie pozwalają sobie.

„Wstydzę się tych moich uwag, robionych osobie tak wyższej odemnie. Nigdybym nie od-

ważyła się na nie, gdybyś nie był łaskaw żądać ich odemnie niegodnej, lecz szczerzej wielbicielki twej potęgi. Co się zaś tyczy powodzenia tej sztuki na scenie, nic nie umiałabym powiedzieć i naprzód odgadnąć. Publiczność francuzka dziś haniebnie głupia, przyklaskująca najśmieszniejszym tryumfom, gotowa jest wygwizdać nawet sztukę Szekspira, gdyby ją przedstawiono pod innem nazwiskiem. Ja zaś tylko tyle dodam, że jeżeli to co piękne, szczytne i silne zasługuje na uwieńczenie, tedy dzieło pańskie uwieńczonem być powinno.

Podpisano: *George (Sand)*“.

Drugi list z Nohant od pani d'Agoult (Daniel Stern):

„Odsyłam oto cenny rękopism, który panu ukradłam. Pewnie pani Sand pisała do pana co myśli o tem dziele. Ja zaś nie mam nic dodać, tylko że nie znam szczerzej od niej osoby.

„Mallefille gotów zawsze na pańskie usługi, tak co do uporządkowania scen, jak do czytania w teatrze, jeżeli uznasz za dobre udać się do niego.

„Chciałabym widzieć pana tu u nas przed moim odjazdem, tem bardziej, że jeszcze cały miesiąc zabawię. Oby dobry mój jeniusz natchnął cię i tu przyprowadził.

„Zegnam pana. Nikt więcej odemnie nie podziwia cię. Wiecznie też zachowam w sercu



wspomnienie tej życzliwości, jakiej od pana doznałam.

*Marja*“.

Posłuchajmyż co pisze znakomity i głęboki poeta Chattertona i Stella.

„Nic mi nie przeszkodziło, szanowny panie, w kilkakrotnem odczytaniu twojego dramatu, a czytałem go z wielką uwagą. Radzę ci go dać do grania; wprzód jednak chciałbym panu zrobić kilka ważnych spostrzeżeń.

„Jeżeli zechcesz mi zrobić zaszczyt i odwiedzić mię jutro, lub pojutrze w południe, będę się miał za szczęśliwego pomówić z panem o tej sztuce, i służyć mu we wszystkim co będzie w mojej mocy.

*Alfred de Vigny.*

Poszedłbym do pana, gdyby to było dla mnie możliwem“.

1. Kwietnia 1837, w Paryżu

Inne dwa bileciki od pani Sand:

„Bawię tu jeszcze przez kilka dni; czylibyś pan sobie nie życzył, żebym twój dramat drugi raz przeczytała? Jeżeli nie nadaje się na scenę, to dlaczegóż nie miałbyś go dać do druku? Tyle tylko pamiętam, że był piękny, powierz mi go. Na co go wzięć w tece? Cokolwiek wyszło z pod twego pióra nie może być ani obojętnem ani niepotrzebnem.

Szczerze ci sprzyjająca *G. Sand*“.

We Wtorek.

„Dramat twój oddałam panu Bocage, i czekam na jego odpowiedź.

Pełna życzliwości,

George Sand“.

Bilecik ten pani Sand, również jak poprzedzający, nie ma daty. Są jednak zaadresowane do mieszkania Adama przy ulicy d'Amsterdam, pod n. 1, gdzie Adam mieszkał, po powrocie ze Szwajcarji od końca r. 1840, aż do r. 1845. Zapewne pisane były na wiosnę w 1843, właśnie w czasie, kiedy pani Sand pisała list do Mickiewicza, z powodu jego prelekcji o *Nieboskiej Komedji* Krasińskiego, mianej w kolegium francuzkiem, w lutym roku 1843.

Synowi ś. p. Adama, p. Władysławowi Mickiewiczowi zależało zapewne wiele na odszukaniu wszystkich pism ojcowskich, a mianowicie dramatu *Konfederatów Barskich*, był to bowiem i obowiązek synowski i obowiązek względem kraju, który każde słowo wielkiego wieszca czy w ojczystym, czy obcym napisane języku, ceni jak najdroższą spuściznę duchową, i niczego tak nie pragnie jak widzieć ją zgromadzoną, bez uronienia najmniejszej okruszyny. Spuścizna po geniuszu, to narodowa relikwia. Idąc za swem uczuciem, przedsięwziął wydawca pism ojcowskich odszukać ów pięcio-aktowy dramat *Konfederatów*, z którego dwa tylko



akty pozostały. W tym celu rozpiisał listy i otrzymał odpowiedzi, które jednak nie prowadziły do odszukania straconego manuskryptu.

Oto list p. Sand pisany w odpowiedzi na zapytanie, gdzie się manuskrypt podział:

„Szanowny Panie,

Miałam w ręku tylko jeden manuskrypt twego ojca, a raczej jego kopią. Był to dramat polski, którego tytułu nie pamiętam, a który nie zdawał mi się odpowiadać wymaganiom sceny francuzkiej. Sądzić jednak o tem nie było mojem zadaniem; podjęłam się tylko wręczyć go panu Bocage, i zobowiązać, aby był czytany. Znalazł on w nim prześliczne rzeczy; ale nie znalazł tego, coby mogło sprawić bezpośredni efekt na publiczności. Niemniej robił usiłowania, aby sztuka była przyjętą na teatr dający dramata, a w tym czasie właśnie, lubo nie pamiętam daty, wyjechałam z Paryża. W jakiś czas, ojciec pański upominał się u mnie o tę sztukę, której przedstawienia nie mógł Bocage wyjednać, a który to manuskrypt zapewne został u p. Bocage. Udałam się więc do niego z żądaniem; lecz on odpowiedział, że takowy wręczył pp. Sobańskiemu i Grzymale, jako upoważnionym do odebrania manuskryptu. Jeszcze później dowiedziałam się, że go pański ojciec nie otrzymał. Znowu więc mówiłam z p. Bocage, który już nie przy-

pomnił sobie, czy go oddał p. Sobańskiemu i Grzymale, czy też pańskiemu ojcu doręczył; ale z wszelką pewnością twierdził, że za pierwszym upomnieniem się, oddał go we właściwe ręce; czemu najświęciej wierzę, bo Bocage lubił porządek, i nie lubił nic odkładać do jutra.

Byłam przekonaną, że manuskrypt ten, którego *nigdy drugi raz w ręku* nie miałam, dawno już został odszukany i wręczony. Być może, że go i zwrócono; ubolewam jednak nad niemożnością udzielenia p. innych wskazówek“.

Nohant, 18. sierpnia 1863

Ponieważ Sobański (Izydor) już nie żył, udał się p. Wł. Mickiewicz z zapytaniem do p. Alberta Grzymały i taką odpowiedź otrzymał:

„Po liście pańskim z dnia 27. Sierpnia, wysilałem się, ażeby sobie przypomnieć wszystkie okoliczności, które po tylu latach, przy moich cierpieniach i starości, mogły, jeśli nie całkiem zatrzeć się w pamięci, to się pomyślać ze sobą.

„Wspomnienie o p. Bocage pobałamucilo mi cały przebieg sprawy z tym rękopismem. Pani Sand, przejęta szczerą admiracją i sympatją dla naszego wielkiego poety, osądziła, że Bocage potrafi najlepiej zużytkować jego dramat. Przypominam sobie, co mi mówiła w jednej rozmowie, że znajdzie specjalistę obeznanego z przyrządzeniem sztuki na scenę, a



tem samem biegłego w rzemiośle (wyrażenie to utkwiło mi w pamięci); jeżeli się nie mylę, specjalistą tym miał być p. Mallefille, autor dramatyczny biegły w tym rodzaju, a przytem równie jak pani Sand przejęty najszczerzą sympatją dla twego ojca. Nie wątpię też, że skoro go zaproszono do tej pracy, wywiązał się z niej w najlepszem usposobieniu. Osobiste moje nieszczęścia, jakich wkrótce doznałem, odsunęły mię od wszelkiego stosunku z temi osobami. Późniejsze wypadki pomieślały mi pamięć tego, co w tym przedmiocie mogłem mówić ze Sobańskim, i innemi dotyczącemi osobami. Sobański umarł, a ja przez trzy lata nie byłem w Paryżu. Zresztą manuskrypt nie mógł żadną miarą pozostać w naszych rękach. To sobie tylko przypominam teraz, że ojciec twój, któregom często widywał i przyjmował u siebie, przed swoim wyjazdem\*) nigdy mi o tym manuskrypcie nie wspominał, i t. d.

*Albert Grzymała.*

P. S. — Zdaje mi się, że manuskrypt nie był pisany ręką twego ojca. Byłem obecny czytaniu kilku scen u pani Sand; i słyszałem jak ludzie rzemiosła (sami się tak nazywają) powiadali, że w dramacie tym obok znakomicie wystudjowanych charakterów i historycznego

---

\*) Zapewne na Wschód. (P. W.).

kolorytu, nie dostaje tak zwanego interesu dramatycznego.

Zapytany p. Mallefille, czy nie wie co o manuskrypcie tak odpisał:

„Wspomnienia, które pan wywołałeś, żywo mi stoją przed oczyma, dla tego mogę ręczyć za ich prawdziwość.

Pani Hrabina d'Agoult, używająca dziś sławy autorskiej pod pseudonimem Daniela Stern, wręczyła mi w hotelu francuzkim przy ulicy Laffitte rękopism dramatu pod tytułem: *La Confédération*, czy też: *Les Confédérés de Bar*; było to w zimie w r. 1836 na 1837. Pani d'Agoult poleciła mi, abym się nad nim zastanowił; a nazwisko pańskiego znakomitego ojca zachęcało mię tem mocniej. Rękopism ten był już rozpatrywany przez różnych autorów dramatycznych a między innymi przez Alfreda de Vigny.

Mniemam, że w zdaniach o tej sztuce powodowano się raczej grzecznością, niż szczerością, więcej było Filintów niż Alcestów. Mogę powiedzieć o sobie, że i w tym przypadku jak zawsze miałem odwagę mojej opinii. Przeczytawszy z najskrupulatniejszą uwagą niewydaną sztukę Adama Mickiewicza, oddałem ją pani d'Agoult, oświadczając, że znalazłem w niej mnóstwo piękności uczuć i myśli, ale akcji, interesu, zaprawy dramatycznej, tak jak są



pojmowane we Francji, zupełnie niedostaje; w skutek czego nie widzę sposobu, ani szansy, aby ta sztuka mogła być przedstawioną w warunkach godnych jej autora. Pani d'Agoult protestowała przeciw tej zbytnej, a może zuchwalej surowości mojego sądu. Odrzekłem, że chciałbym się mylić — i na tem się skończyło. Od owego czasu, aż do pańskiego listu, nic, a nic nie słyszałem już o dramacie pańskiego ojca danym mi do osądzenia.

Jeżeli pan zobaczysz się z panią d'Agoult i p. Grzymałą chciej im oświadczyć moje uszanowanie i t. d. *F. MalleFille*“.

Pozostawało jeszcze zniesienie się z p. d'Agoult. Oto jej odpowiedź:

„Saint-Lupicin, 7. Sierpnia 1867 r.

Manuskrypt o którym mi pan piszesz, był na żądanie pańskiego ojca powierzony aktorowi Bocage, a ten, jeżeli mię pamięć nie myli, miał go osobiście zwrócić z uwagami mniej więcej podobnemi do uwag p. Mallefille. Przykro mi nie módz panu dostarczyć innych szczegółów; a chciałabym przy innej sposobności przekonać o najszczerzej intencji oddania mu lepszej usługi.

Pamięć pańskiego znakomitego ojca drogą mi jest i świętą, i wszystko co do niego należy ma prawo do mojej serdecznej życzliwości itd.

*Marja d'Agoult*“.

Wydawca dodaje w przypisku, że jeszcze w roku 1854, żona ś. p. Mickiewicza zajmowała się odszukaniem pomienionego rękopismu. Aktor Bocage, do którego odnoszono się w tym interesie, mało co sobie przypominał. Umarł on w 1858 r.

Jeżeli z ciekawych tych korespondencji nie wykrył się ślad zapodzianego dramatu, to jest przynajmniej ta pociecha, że poznano się na wysokiej wartości męża; a chociaż sztukę jego uznano za niekwalifikującą się do grania, bo nie odpowiadała smakowi Francuzów, jako nie mająca tego co należy do „specjalnego rzemiosła“, to musiano oddać cześć wysokim myślom i charakterom. U nas ostatni ten przymiot więcej jest ceniony, kiedy dwu-aktowy fragment robi tak potężne na umysłach wrażenie.

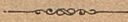
Być może, że strata kiedyś się odnajdzie, albo też wypłynie na widok, w jakiej odmiennej na pozór postaci, w razie — jeżeli się ukrywa w rękach jakiego „specjalnego rzemieślnika“.

Drugi dramat *Jacques Jasiński* ma tylko parę scen, w których potężnymi pociągami pędzła, już się odrysuje charakter biskupa (Kossakowskiego) i brata jego hetmana.

W *Konfederatach Barskich*, początek, czyli cały pierwszy akt, to cudownie i po mistrzowsku schwycona na uczynku historia



nasza od stu lat; — historia odgrywająca się po każdym wybuchu, upersonifikowana w kobiecie, stojącej między zwycięzcą a zwyciężonym, jak biały symbol miłości... Po takim zaczęciu, którego by sam Szekspir się nie wyparł, mógł był Mickiewicz skończyć *Konfederatów*, czy równie szczęśliwie, jak ich zaczął? — to inna kwestja... Ocalał nam wspaniały portyk, — podziwiamy geniusz architekta.





## OSOBY:

WOJEWODA Lat 60, wysoki, chudy, włosów krótko strzyżonych. W ubiorze polskim.

HRABINA, córka wojewody. Lat 30.

HRABIA ADOLF, syn Wojewody, brat Hrabiny, młodzieniec. Ubiór polski.

GENERAŁ GUBERNATOR.

KAZIMIERZ PUŁASKI.

DE CHOISY, oficer francuzki, w mundurze francuzkim.

OJCIEC MAREK.

DOKTOR, agent dyplomatyczny moskiewski. Chód bojaźliwy, wejrzenie skośne; ubranie w połowie cywilne, w połowie wojskowe. W peruce, w okularach. Wielka teka pod pachą.

STAROSTA.

STAROSCINA.

BURMISTRZ MIASTA KRAKOWA.

SZLACHTA.

ZBROJA, nadzorca lasów królewskich. Ubiór myśliwski.

JUSSUF i SEID, ze służby Wojewody.

GORALE KARPACCY, STRZELCY KRÓLEWSCY.

Rzecz dzieje się w Krakowie i w okolicach, 1772 r.

*Stary szlachcic*  
*Mieźnik*  
*Lokaj*  
*oficer gubernatora*



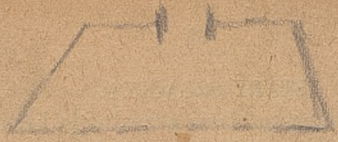
20/8 1914  
Imperial  
in Diet.  
~~20/8~~

20/8 1914

1579. 1917.

Amarsch

9/9/95



# AKT PIERWSZY.

Sala w pomieszkaniu Hrabiny. Grono kobiet i mężczyzn; jedni stoją, drudzy siedzą, trzymając w rękę supliki i zwiłki papierów. Wszysey smutni i rozmawiający z cicha. U drzwi kilku lokai w paradnej liberji.

## SCENA I.

STAROSTA, STAROSCINA, BURMISTRZ, STARY SZLACHCIC, później MIECZNIK LITEWSKI.

STAROSTA

(w polskim stroju, z karabelą przy boku).

.....  
Na przedpokojach u samego króla  
Tak długo czekać nigdy się nie zdarza;  
Tego w Krakowie nigdy nie widziano.  
Widział kto kiedy, żeby szlachcic polski  
Przez dwie godziny kornie pukał do drzwi  
Kobiety, która...

STAROSCINA.

Cicho! Zapomniałeś.

Że to naszego wojewody córka.

STAROSTA.

I moskiewskiego generała bela.

STAROSCINA.

Od niej zależy los naszego syna.



## STARY SZLACHCIC.

Co chcesz Starosto! Dziś przysłowie kłamie,  
 Które powiada: że się pierwaj złamie  
 Prosty kark polski, polska szabla krzywa,  
 Nim ten się zgiąć da, a ta wyprostować.  
 Taka nastala dziś alternatywa.  
 Niema się czemu tak bardzo dziwować,  
 Kiedy w Warszawie król przed Moskalami  
 W korwetach cały, że aż... Panie odpuść!  
 Nie! nie dziwnego, że my... Może wiecie,  
 Że Gubernator zabrać chce mój zamek.

## BURMISTRZ.

Na Kraków spadła kontrybucja nowa.  
 Na mnie drży skóra jako na burmistrzu.  
 Już nie wiem, z kąd tu wziąć pieniędzy tyle.  
 Może Hrabina zdoła mi wyjednać  
 Przynajmniej jakie kilka dni odwłoki —  
 A za dni kilka, kto wie, co nastąpi.

## STAROSTA.

Gdyby chodziło tylko o pieniądze,  
 Albo o zamki! Choćby mi na głowę  
 Zwalili wszystkie blanki i wieżyczki  
 Mojego zamku, pewniebym się nie zgiął  
 Przed podwójami... Lecz mój biedny chłopiec!...  
 O życie syna chodzi mnie.

STAROSCINA (do Burmistrza).

Sądziecie,  
 Że dziś mieć będziem u niej posłuchanie?  
 Ach Boże! dzisiaj sądzą mego syna.

Panu wiadomo : co jest sąd wojenny  
 Moskiewski ? Boże ! Sądzić mają za to :  
 Że Pułaskiego emisarjusz znalazł  
 Schronienie u nas. Czybyś Pan uwierzył,  
 Że poczytują to za wielką zbrodnię ?  
 Hrabina może od Gubernatora  
 Otrzymać... Ona, Polka, Wojewody  
 Naszego córka, będzie miała litość.  
 Nieprawdaż ? Taka dobra...

BURMISTRZ

(zbliżywszy się do Starościny).

Emisarjusz ?

Czy nie ma z tamtąd jakich wiadomości ?  
 Gdzie jest Pułaski ? co zamyśla ? Gdzie są  
 Konfederaci ? Co dzień drażnią nimi  
 Nadzieje nasze.

STARY SZLACHCIC.

Cicho ! We wczorajszej

Gazecie było : że Konfederatów  
 Naszych pobito z tamtej strony Wisły ;  
 Że do niewoli dostał się Choisy ;  
 I, że Pułaski zginął. Tak rządowa  
 Gazeta pisze.

STAROSTA.

Wedle tego druku,  
 W każdym tygodniu jego śmierć przypada.

BURMISTRZ.

Twardy dla śmierci orzech do zgryzienia,  
 Jak nasza Polska. Rusza się najzwawiej



Właśnie nazajutrz swego pogrzebania  
Urzędowego. Baśnie to są tylko!  
Moskiewskie baśnie! gazeciarskie plotki!

STARY SZLACHCIC.

Ja tam nie wierzę; lecz przysłowie mówi:  
Wieść zła dla Polski pewnie się potwierdzi.

BURMISTRZ.

Ale czy wiecie: że nasz wojewoda.  
Gdy się dowiedział, że Konfederaci  
Ponieśli klęskę, wdział konfederatkę,  
I to przed samym nosem Moskalowi.

STAROSTA.

Co? Wojewoda wdział konfederatkę?

STARY SZLACHCIC.

Mości Burmistrzu! Waść polityk wielki;  
Powiedz nam tedy: co to ma się znaczyć?

BURMISTRZ.

To ma się znaczyć, jakby mówił: Stójcie!  
Wy powiadacie, że Konfederacja  
Upadła; więc ja oto ją podnoszę,  
I za chorągiew daję jej mą głowę.  
On z za granicy tylko co powrócił.  
Wiecie, że tam był spraw konfederackich  
Tajnym ministrem: pewnie więc wyjednał  
Dla nas pomoce.

STAROSTA.

Ale nim przybędą

Te tam pomoce...

STAROSCINA.

Bożeż mój! zmiłuj się!

Cóż on zawinił? Za cóż tu skazywać  
Na rozstrzelanie? Cóż on temu winien,  
Że tego księdza znaleziono u nas,  
To jest, że on się znalazł tam nie wiedzieć  
Jakim sposobem? Boże mój! Hrabina  
Nie chce wyjść do nas. I nie wyjdzie. Wszyscy  
Nas opuszczają. — Jak się Panu zdaje:  
Czy ona wyjdzie?

BURMISTRZ.

Trzeba mieć cierpliwość.

Jeszcze z obiadu nie wróciła. Obiad  
Wielki, paradny. Gubernator. Wiele  
Naszych pań, panów.

STARY SZLACHCIC.

Wszyscy powiadają:

Że Wojewoda tak zaciekły w gniewie,  
Tak rozjątrzony córki swej postępkien,  
Żeby ją zabił, gdyby się nie lękał  
Gubernatora. Mimo to, obiady  
Dla niego daje. — Czy kto kiedy słyszał,  
Żeby się działy takie rzeczy w Polsce?  
Ale, co chcecie!

STAROSTA.

Bębnia. — Powracają!

(Wszyscy zerwawszy się z miejsc, biegną do okien.)

KILKA GŁOSOW.

Wracają! Chwała Bogu! Ona wraca!  
Hrabina wraca!

W

*Handwritten signature or mark*



## STARY SZLACHCIC.

A toż co? Moskale  
 Odprowadzają przy odgłosie bębnow.  
 Ktośby powiedział: to ich wódz naczelny,  
 Nie uwierzyłbym, gdybym sam nie widział.

## BURMISTRZ.

W Gubernatora towarzystwie wraca;  
 Dla tego z taką ostentacją. Mówią,  
 Że Gubernator z nią się żeni. Temu  
 Wierzyć nie trudno: Piękna i bogata  
 Wdowa — a jeszcze lepiej, bo rozwódka:  
 To jest pół panny a pół wdowy.

## STARY SZLACHCIC.

Moskal!

I krakowskiego Wojewody córka!...  
 Panowie! koniec świata! koniec świata!

## BURMISTRZ.

Co to, to pewna: że się w niej zakochał.  
 Ona z nim może wszystko. Nie napróżno  
 Zwą ją krakowską Imperatorową.

## MIECZNIK

(wchodzi z pościechem i bieży do Starosty).

Czekacie próżno. Nic nie zrobi dla was.  
 Hrabina dla was, nie nie zrobi. Wracam  
 Od Wojewody. Złe ją tam przyjęto.  
 Ojciec i słowa do niej nie przemówił;  
 A panie polskie, krzywiąc wzgardą usta,  
 Odwracały się od niej najokrutniej.

Dostała spazmów. Wścieka się Jenerał;  
A ja się cieszę, cieszę się niezmiernie.

STAROSCINA.

Ach! ci Panowie! Oni ją gniewają;  
A my musimy za to odpowiadać.

STARY SZLACHCIC.

Mości Mieczniku! Już Moskale Waści  
Ucieli rękę; i nie widzę, żeby  
Odrośla druga. Waś nie wierzba, prawda?  
Hrabina raz ci ocaliła głowę...  
Ale sza! oto...

LOKAJ

(wchodzi bocznemi drzwiami).

Panie i Panowie!

Pani Hrabina prosi przebaczenia:  
Że dzisiaj z nikim widzieć się nie może.  
Czuje się słabą. Wielkie ma zmartwienie.

STAROSTA.

Czuje się słabą! — Powiedz Pani: że tu  
Chodzi o zacnych ludzi, których życiem  
Chce Gubernator dzisiaj rozporządzić.

LOKAJ.

Jeżeli Państwo macie do oddania  
Supliki, noty — proszę mnie powierzyć.

(Starosta i wszyscy biegną do lokaja; oddają papiery;  
rozmawiają z nim.)

STAROSTA.

Tak więc nadziei nie ma! Rozstrzelają!  
W dwadzieścia cztery godzin!



MIECZNIK.

Waśc masz szablę;

Ja mam nóż

(tajemniczo pokazuje pugińał).

Owóz ja powiadam Waści,  
 Że za dwadzieścia cztery godzin, będzie  
 Nie jedno cięcie i niejedno pchnięcie.

STAROSTA i BURMISTRZ.

Co? co?

MIECZNIK.

Ja tylko mówię że Pułaski  
 Kawalerzysta tęgi; że Choisy  
 Wyborny piechur; że karpackie góry  
 Blizko Krakowa; że konfederatkę  
 Wdział Wojewoda. Przyjdźcie do mnie w nocy.  
 Pomówim. — Mościa Pani Starościno!  
 Nie trzeba tracić serca. Na Karpaty  
 Klnę się Jejmości: że waszego syna  
 Nie rozstrzelają.

(Wszyscy wychodzą.)

## SCENA II.

HRABINA, HRABIA ADOLF i LOKAJ.

HRABINA

(rzucając się na krzesło).

Ach! ci suplikanci!

Nie dadzą jednej chwili wypoczynku,  
 I po dniu takim! Oto spółziomkowie!  
 Znieważwszy mnie, płaszczyc się przychodzą.

Czyliż się bez nich obejść nie potrafię?  
 Tak jest, Panowie moi! ja potrafię  
 Obejść się bez was; wy?... pożałujecie!  
 (Do lokaja, spostrzegając Adolfa we drzwiach bocznych.)  
 Kto to? Mówiłam, żebyś mi nie wpuszczał  
 Nikogo.

LOKAJ.

Hrabia Adolf. (*Wchodzi*).

HRABINA.

Ty, Adolffie?

Już jesteś tutaj? Przecie zostawiłam  
 Ciebie przy stole.

ADOLF.

Skryciem szedł za tobą.

Chciałbym pomówić z tobą, Karolino!  
 Interes ważny.

HRABINA.

To i ty, Adolffie,

Przychodzisz do mnie tylko w interesie!  
 Lecz się wstrzymuję z wyrzutami memi,  
 Dobrze żeś przyszedł. Dawnoś nie był u mnie.  
 Dawnośmy z sobą rozmawiali. Przychodź,  
 Przychodź ty do mnie częściej, mój Adolffie!  
 Wszak tyś jedyną został mi pociechą,  
 W przerażającej tej tu samotności.

ADOLF.

O jakiej mówisz samotności? Przecie,  
 W Krakowie pałac twój samotny najmniej.



HRABINA.

Złośliwość! Niby nie wiesz, że ten pałac  
 Tak jest od wszystkich moich opuszczony,  
 Od mej ojczyzny, od rodziny mojej,  
 Jak trędowatych szpital. Otaczają  
 Sami Moskale, sami cudzoziemcy,  
~~Mowa ojczyzna, na ojczyzny łonie,~~  
~~Staje się trudną, obcą mi się staje.~~  
 Przemówić słowa serdecznego, nie mam,  
 Nie mam do kogo.

ADOLF.

Przecie tu przychodzi  
 Tyle Polaków.

HRABINA.

Polskie łzy i prośby  
 Tylko przychodzą. Ty pojęcia nawet  
 Nie masz takiego życia, mój Adolffie!  
 To coś gorszego niżli być sierotą,  
 Albo podrzutkiem. Na cóż mieć rodzinę,  
 Która opuszcza, która się wypiera...

ADOLF.

Że się nasz ojciec gniewa, cóż dziwnego?  
 Naprzód, ten rozwód... potem, te gadania,  
 Że ty... że idziesz za... i tysiąc rzeczy,  
 Które na ciebie krewni nagadali...  
 Lecz bądź cierpliwą! niechaj burza przejdzie.

HRABINA.

Ty tylko jeden, bracie mój kochany,  
 Nieco przyjaźni jeszcze dla mnie chowasz,

Serce twe młode jeszcze nie zdołało,  
 Nie miało czasu przejąć się, wypełnić  
 Ich nienawiścią, ich przesądzeniami;  
 Ale i ty się zmienisz! ach! i ciebie  
 Nauczają oni, jak mnie nienawidzić.  
 Drogi Adolfe! broń ty serca swego!  
 Bądź zawsze dla mnie dobrym! Ich nie słuchaj! —  
 Ty nie wiesz, ile jesteś dla mnie drogim.  
 Kiedy cię słyszę, czuję się szczęśliwą,  
 Głos twój przynosi mi w szczęśliwe czasy  
 Dzieciństwa mego, na rodziny łono.  
 Takeśmy wtedy byli połączeni!  
 Takeśmy wszyscy wzajem się kochali!...  
 Co mi z rodzinnych uczuć pozostało,  
 Wszystko to teraz w tobie tylko mieszczę,  
 I w tobie rodzinę, w tobie mam ojczyznę;  
 W tobie tylko — ja, wydziedziczone,  
 Wygnane dziecko, dziecko potępione! —  
 Gdybyś ty częściej chciał przychodzić do mnie.

ADOLF (rozezulony).

Będę przychodził, moja Karolino!  
 Będę się starał często, jak najczęściej  
 Przychodzić. Wiem ja, że mnie kochasz. Czuję  
 Złe wyrządzone tobie. — (*Po chwili*). Karolino!  
 Ty masz tak dobre serce i tak czułe.  
 Do twej dobroci czynię odwołanie.  
 Czy przypominasz sobie tego księdza,  
 Co posadzony został o szpiegostwo?  
 Jużem ci pisał o nim. Obiecałaś



Wstawić się za nim do Gubernatora,  
Nieprawdaż? ty go zdołasz oswobodzić?

HRABINA.

Wiesz, że nie pierwszy raz to, a spodziewam  
I nie ostatni, trudnię się ich losem.  
Zobacz ich wdzięczność. Byłeś świadkiem, jakie  
Miałam przyjęcie od nich. Wszak widziałeś  
Tego Litwina, co przy stole siedział  
Bez ręki, smutny? Jest to Pułaskiego  
Wielki przyjaciel. Miał być powieszonym.  
Mnie winien życie. Mówię mu przy stole:  
Czy pan się ze mną nawet nie powitasz?  
Czy nie poznajesz pan mnie? „Pani, odrzek  
Ten hardy Litwin, nie mam czem się witać;  
Jestem bez ręki; Pani przyjaciele  
Odcieśli mi ją“. — Moi przyjaciele!  
Moskale, moi przyjaciele! — Głupiec!  
Niewdzięczny głupiec! — Albo te kobiety?  
~~Pierwszszam szła do nich, żeby je powitać:~~  
~~Te, żadnym względem nieopamiętane,~~  
Odwróciły się odemnie, uciekły;  
Jak ich mężowie godni i synowie,  
Konfederaci Barscy, uciekają  
Przed Moskałami. — Nie! Panowie moi!  
Macie plac boju; tam się popisujcie  
Z patryjotyzmem waszym, a nie tutaj  
Tę znieważajcie, która wciąż się stara  
Czynić wam dobrze. Patryjotyzm polski,  
Nie ma co mówić, piękny patryjotyzm!

Twoi Polacy... daj mi pokój z nimi!  
Najniewdzięczniejszy naród to pod słońcem.

ADOLF.

A tyż kto jesteś? Czy nie jesteś Polką?  
Czy już nie jesteś Polką? Karolino!  
Nie mów tak, nie mów! Czyjaż wina, jeśli  
Polacy karmią gniew przeciwko tobie?  
Ja nie przychodzę czynić ci wyrzutów;  
Lecz muszę wyznać że w tem wina twoja.  
Mieszkanie twoje, między Moskalami,  
Łączy się prawie z generalskim domem:  
Z dziedzińcem jego wspólne macie okna,  
Wszystkich to gorszy, a Polaków gniewa.

HRABINA.

Dla bezpieczeństwa mego tu uciekłam.  
Wszak musisz wiedzieć: że mnie krewni chcieli  
Zamknąć w klasztorze, nawet przed przybyciem  
Ojca naszego. Mnie w klasztorze zamknąć?  
Zkąd? jakie prawo? Mieliz jakie prawo?

ADOLF.

Nie trzeba było z Hrabią się rozwodzić.  
W rodzinie naszej pierwszy to wypadek  
Taki krzyczący. Lecz nie dosyć na tem;  
Ty Polka, córka Wojewody, córka  
Ojca naszego, ty, przyjmujesz hołdy  
Moskala...

HRABINA.

Mówisz, jak cię nauczono.  
Rozwód! Dla czegoż dozwolili dziecku



Pójść za człowieka źle wychowanego,  
 Dzika, pijaka, — że nie powiem więcej?  
 Dbałże on o mnie? I dla czegoż krewni  
 O honor męża mego dbali więcej  
 Niż on sam? Wierz mi, mój Adolfe drogi,  
 To tylko powód był do prześladowania.  
 Nienawidzą mnie, potwarzają, dręczą;  
 Jeszcze się dziwią: żem nieobojętna  
 Dla tego, który jest opieką moją,  
 Moją obroną; który mnie poważa;  
 Który do mojej doli się przywiązał.

ADOLF.

Ale ten człowiek jest Moskałem...

HRABINA.

Któraż

Religia? które prawo nie pozwala  
 Być cudzoziemcem w związkach przyjacielskich?

ADOLF.

Ten cudzoziemiec naszą krew rozlewa.

HRABINA.

Wojny ustaną prędzej albo później,  
 I nienawiści narodowe miną;  
 Oreże zgłuchną; lecz sumienia wasze  
 Krzykiem się ozwą i wyrzucać będą  
 Ojcu mojemu, krewnym i wam wszystkim;  
 Wyrzucać będą: żeście mi zatruli  
 Wszystkie godziny. Kiedyś, w sercach waszych  
 Żal się odezwie; kiedyś, żal wam będzie  
 Tej Karoliny... Kiedyś, sprawiedliwość

I dla niej będzie... Tak jest mój Adolffie!  
I dla mnie przyjdzie czas sprawiedliwości.

*pan*

ADOLF.

Gdyby to wszystko już się raz skończyło!  
Gdybyś ty mogła z nami się pogodzić;  
Powrócić do nas! Pałac nasz, od czasu  
Jak ciebie nie ma, stał się takim smutnym,  
Głuchym i pustym, że go nazwać można:  
Pałacem smutku. Jak on był wesołym,  
Przed tą nieszczęsną naszą ambasadą!  
Teraz nasz ojciec ani się uśmiechnie.  
Przy stole wszyscy mileżą jak trapiści.  
Powróć ty do nas, moja Karolino!  
Tyś taka dobra! tyś wesoła taka!  
Staraj się zyskać ojca przebaczenie.  
Miej na pamięci tego zakonnika.  
Dziś pod sąd idzie. Żeby go ocalić,  
Ojciec nasz gotów wiele dać lub zrobić.

*Wolę*

*panna*

*panna*

HRABINA.

4

Jużem pisała do Gubernatora;  
Jeszcze mu sama powiem. Właśnie czekam  
Jego przybycia.

ADOLF.

On przybędzie tutaj!

A to ja muszę ciebie już pożegnać!  
Bo gdyby doszło to do wiedzy ojca...

*zi?*

HRABINA.

Wszak z Generałem nie ma poróżnienia.  
Wszak się widują, zapraszają wzajem.



ADOLF.

Nie bardzo temu wierz: to polityka:  
 Kiedyśmy byli w Wiedniu, ojciec zawsze  
 Przyjmował grzecznie rossyjskiego posła,  
 Choć go nie cierpiał; i to tak nie cierpiał,  
 Że, po wizycie każdej tego posła,  
 Wpadał w choroby nawet niebezpieczne.  
 Jednego razu tak zatłumiał zżęcznie  
 Uczucia gniewu, nienawiści, wzgardy,  
 Które w nim wrzały, jak to sam powiadał,  
 Więc tak był grzecznym, że wnet po wizycie,  
 Tylko co nie padł apopleksji gromem.  
 To polityka. Siostró! polityka,  
 Jest to okropność. — Czy rozmawiał z tobą  
 Podczas obiadu?

HRABINA.

Nie. — Czy kiedy z tobą  
 Rozmawia o mnie?

ADOLF.

Nigdy. — Jest twój portret  
 W moim pokoju. Ojciec często przed nim  
 Stawał, ze smutkiem patrzył; a niekiedy  
 Do tego stopnia w zapomnienie wpadał,  
 Że się unosił, zelżywości gadał.  
 Było to wtenczas, gdy po raz ostatni  
 Wzywał cię, żebyś do nas powróciła.

HRABINA.

Nie śmiałam wrócić, tak był rozjątronym.

ADOLF.

Edtał omija portret twój z głębokiem  
Milczeniem w ustach, z odwróconem okiem.

HRABINA.

Czas ułagadza i największe gniewy.

ADOLF.

Musisz znać także dobrze Wojewodę.  
Ci, co go znają, boją się najwięcej  
Jego milczenia. — Słyszę grzmot powozu.  
Odchodzę. Proszę cię, nie zapomnij  
O Zakonniku. Trzeba go ocalić;  
Trzeba koniecznie.

(Z tajemniczością.)

Jest to ojciec Marek.

HRABINA.

Kto? Ojciec Marek? dawny nasz spowiednik?  
Święty to człowiek! On był kapelanem  
Konfederackim. — A Pułaski? Czy masz  
Jakie nowiny o Pułaskim?

ADOLF.

Czy ten  
Biedny Pułaski jeszcze cię obchodzi?

HRABINA (ze wzruszeniem).

Czy wiesz co o nim? Czy mnie niedowierzasz?

ADOLF.

Powiedzieć mogę tylko to: że żyje;  
Że do niewoli wcale się nie dostał.



HRABINA.

Chwała bądź Bogu! Gdzie on? czy daleko?  
W bezpiecznem miejscu? Czy mu co nie grozi?

ADOLF.

W bezpiecznem miejscu. Więcej mi nie wolno  
Nic o nim mówić, nawet tobie.

HRABINA.

Nie mów!

Nikomu nie mów! Mogłoby niemądre  
Echo powtórzyć; mógłby kto podsłuchać.  
Słuchaj Adolffie! napisz ty do niego;  
Napisz do niego: żeby w jak najdalsze  
Uchodził strony. Imperatorowa  
Na głowę jego nałożyła cenę.  
Generał, gdyby dostał go w swe ręce,  
Najniezawodniej kazałby powiesić  
Albo rozstrzelać. Głowa to jedyna.  
Której ocalić niktby nie potrafił.  
Jabym nie śmiała nawet mówić za nim.

ADOLF.

A jednak mówią, żeś ty go kochała.

HRABINA.

Dziecinne dzieje. Jestem jego siostrą  
Chrzestną. Byliśmy razem wychowani  
W naszym karpackim zamku. Tyś był wtedy  
Małym dziecięciem. Nie pamiętasz tego. —  
Któż ci powiedział, że ja go kochałam?

ADOLF.

Tak wszyscy mówią; i nikt tej miłości

Nie ma ci za złe. Jabył się nie gniewał,  
Gdybyś za niego poszła. Jest to człowiek  
Szczerzej dobroci: przytem taki sławny;  
I, dalibóg, że wart Moskala twego.

HRABINA.

Wtedy był tylko biednym sobie chłopcem...  
Gdyby był kochał... pewnieby nie uciekł  
Od nas do wojska, na awanturnika.

ADOLF.

Jaki on teraz słuszny! jaki piękny!

HRABINA.

Więc go widziałeś? Więc jest gdzieś tu blisko?  
Co on tu robi? Jaki nieroztropny!  
Zguby swej szuka. Straszne mam przecucie.  
Tej nocy właśnie miałam sen okropny.  
W śnie go widziałam.

ADOLF.

Pułaskiego?

HRABINA.

Ach! tak.

W karpackich górach zeszliśmy się razem.

On takim samym jakim był przed laty;

Tylko na licach zmienił się wyrazem

Jakiegoś smutku: ale tak skrzydłaty

Myślą i czuciem; tak ciągle gotowy

Do niezwykłości czynami i słowy;

Tak poetyczny; tak niepospolicity;

Ten sam kapelusz góralski na głowie.

Toporek w ręku. Spojrzał na gór szczyty:



Po jakiejś tajnej z górami rozmowie,  
Zaprowadził mnie do zielonej góry,  
Nad którą czyste jasniały lazury  
Słońcem rozkosznem, u stóp różne kwiaty,  
Jak u zielonej sukni haft bogaty...

ADOLF.

Cóż w tem straszniego ?

HRABINA.

~~Śłuchaj tylko dalej.~~

Gdyśmy na kwiaty patrząc rozmawiali,  
Za jednym razem ojciec wyszedł z ziemi,  
~~Porwał nas, strącił do ciemnego dołu,~~  
Krzyząc: przysypcie ziemią ich pospołu!  
Sypać pomagał garściami własnymi.  
Ach Boże! czułam, czuję dotąd w gębie,  
Na piersiach ziemię tę wilgotną, ciężką...  
I czułam nogi jego, jak nas w głębie  
Ziemne wdeptywał...

ADOLF.

Dobrze mówi stara  
Przypowieść polska: Bóg wiara, sen mara.  
Czyliż na jawie nie dość nam boleśnie,  
Że jeszcze chcemy szukać męczarni we śnie?  
Dajmy snom pokój! Niech się drogą swoją  
Z pszczelnika duszy do przeszłości roją.  
Zresztą, niewiedzieć co jakie sny znaczą?  
Niektórzy na złe dobre sny tłumaczą,  
A złe na dobre.

LOKAJ (wychodzi).

Jego Ekscelencja

Pan Gubernator.

ADOLF.

Nie chcę, żeby widział

Mnie tu.

HRABINA.

Wyjdź tędy. Przejdziesz tam przez ogród.

(Adolf wychodzi.—Lokaj otwiera podwoje dla Generała.)

### SCENA III.

HRABINA i GENERAŁ (ubrany paradnie).

GENERAŁ.

Com przepowiedział, stało się. Zwycięstwo!

Raport wczorajszy dzisiaj się potwierdził.

Konfederaci zbici, najzupełniej zbici.

Wydałem rozkaz, żeby odśpiewano

*Te Deum* w mieście, a w kaplicy mojej

Każę zapalić świec dwadzieścia i pięć:

Tyle świec, ile liczę lat mej służby.

Ciężkie to były lata; lecz ostatnie

Już mi zaczęły kością w gardle stawać.

Przekłęta wojna! wojna partyzancka.

Tak długo trwała. Ale koniec końców,

Już się skończyła, całkiem się skończyła.

Oddycham. Teraz czuję się prawdziwym

Gubernatorem tego kraju. Teraz...

Lecz Pani smutna?



HRABINA.

Zmęczył mnie ten obiad.

Lepsze przyjęcie tylko pozostało  
W próznej nadziei. Żal mi, że tam była.

GENERAL.

Współbiesiadników, także duch sarmacki  
Skonfederował przeciw nam. Cóż robić!  
Jest to niegrzeczność; ale mniejsza o to.  
~~Nie myślę o tem. Nie pojmuję tylko,~~  
~~Co tych Sarmatów nagle tak zmieniło?~~  
~~Zkąd ta ich duma? i ta ich pogarda?~~  
Przecie z gazety wiedzą, co się stało.  
Czyż pora w jakieś wdawać się humory,  
~~Fantazje z nami? Lecz i to mniejsza.~~  
Myśleć wspaniale łatwiej jest zwycięzcom,  
Niż zwyciężonym. Więc przebaczam twoim,  
Pani, współziomkom. Gniewać się przestaję.  
Nadto, w imieniu Imperatorowej,  
Każę ogłosić łaski, przebaczenia...  
Złe płacmy dobrem.

HRABINA.

Jestem zachwycona

Uspodobieniem twoim Generale!  
Chcę być odźwierną twych szlachealnych uczuć;  
I oto zaraz drzwi otwieram dla nich:  
Czy wypuszczony więzień ten, za którym  
Pisałam wczora?

GENERAL.

Ten? nie. Tego trzeba,

Trzeba rozstrzelać. Lecz to już ostatnia  
Będzie ofiara. Zbyt on niebezpieczny.

HRABINA.

Kto? ten kapucyn? Ja o zakonniku  
Mówię, którego klasztor jest w mych dobrach.  
Znają go tutaj.

GENERAL.

Doktor mój go badał.  
Ze śledztwa widać...

HRABINA.

Zawsze ten Kurlandczyk!  
Ten szpieg nikczemny! Generale! czyliż  
Nie dość okrucieństw popełniłeś, w skutek  
Jego doniesień podłych?

GENERAL.

Doniesienia!  
I okrucieństwa! Jesteś Pani dziwna.  
A znasz mnie przecie. Jestemże okrutnym?  
Po służbie, prawda, po imperatorskiej,  
Jestem surowy i nieubłagany;  
Lecz poza służbą, czyliżbym nie wolał  
W Karpatach gonić kulka za daniem,  
Niż rozstrzeliwać tutaj kapucynów?  
~~Po służbie, prawda, nie baranek ze miętą;  
Któż temu winien? Czemu nie pozwolą  
Zejsć z drogi służby: żeby się rozerwać;  
Żeby zapomnieć o tej powinności,  
Która koniecznie każe być okrutnym!  
Sami zmuszają do okrucieństw, sami.~~



HRABINA.

Prowadźcie sobie wojnę z żołnierzami,  
Ale spokojnych ludzi rozstrzeliwać...

GENERAŁ.

Chciałbym mieć honor, jak to u was mówią,  
Poznać się z tymi ludźmi spokojnymi.  
Dotąd żadnego w Polsce nie znalazłem.  
I jeśli kiedy byli (o czem wątpię),  
Ich ród zaginał. Tutaj w każdej głowie  
Konfederacje, konspiracje, bunty.  
Słusznie powiada doktor mój: że Polak  
Nawet po śmierci konspirować musi,  
Choćby dwadzieścia cztery godzin tylko.

HRABINA.

Każdy ma prawo kochać swą ojczyznę;  
Powinien kochać. Czy jest w tem co złego?

GENERAŁ.

Nie wypędza się ich z ojczyzny. Tylko  
Żąda się od nich: żeby się spokojnie  
Zachowywali; żeby posłuszeństwo  
Znali dla króla...

HRABINA.

Dla Poniatowskiego?

Którego sami nazywacie waszym  
Plenipotentem, waszym parawanem.

GENERAŁ.

Rozumny. Widział, że rossyjskie państwo  
Przeważa polskie w sile i ogromie;

Że koniec końców, Rossja Polskę złomie :  
 Więc się zapisał Rossji w poddaństwo.  
 Lepiejby może zrobili Polacy,  
 Gdyby za króla swego szli przykładem.  
 Bo te ich wojny? to, ot! szkoda pracy!  
~~Nie wiedzieć jakim prowadzą się ładem.~~  
~~Krwi, łez, nieszczęścia, trudów aż do zbytku :~~  
~~Ani im z tego, ani mnie pożytku.~~  
 Jakiż pożytek dla mnie, Generała,  
 Choćby poległa ta czereda cała,  
 Którą, przez grzeczność, zwać partyzantami,  
 A którą u nas zwać rozbójnikami?  
 Zwycięzys; cóż masz? Na pobojowisku  
 Nie tylko puszki, nie tylko furgonu,  
 Gwoździa nie znajdziesz. Z czemże się do tronu  
 Odezwać potem? To też za to, w zysku,  
 Ani awansu, ani dekoracji,  
 Ani dotacji. Nawet nie ma racyi  
 Po formie coś tam w raporcie dołączyć,  
~~Z czego by mogła z czasem ta lub owa~~  
~~Łaska nastąpić Imperatorowa~~  
 W każdej depeszy każe wojnę skończyć,  
 Koniecznie skończyć — a tu... sędzicież proszę,  
 Co w tem dziwnego: że mnie wszystko drażni:  
 Że się wciąż złoszczę; że się wciąż unoszę?  
 Te okrucieństwa? wszystko to z bojaźni.

HRABINA,

Bojaźń i stary żołnierz, Generale,  
 To nie do pary.



GENERAL.

Nie o życie, ale  
 O reputacją, o przyszłość się boję :  
 O te dwadzieścia pięć lat służby mojej.  
 A czy wiesz Pani, że już ze mną było  
 Tak jak niedobrze? Już nademną wisiął  
 Piorun niełaski. Drżałem o Panią.  
 Ziomków nienawiść byłaby bez zawad.  
 Nie wiedząc o tem, podzielałaś Pani  
 Niebezpieczeństwa moje. Kiedyż tedy  
 Zgodzisz się ze mną, szczęście me podzielać?

HRABINA.

Mój Generale, widzisz sam jak moja  
 Cała rodzina temu się opiera.

←  
 GENERAL.

Papa dąsa się trochę; nie pantera!  
 Da się przyswoić. Sam do tego sposób  
 Daje na siebie. Jeszcze o ważności  
 Zwycięstwa nie wie, a już, czy z obawy, *valek*  
 Czy z polityki, u mnie był, zaprosił  
 Grzecznie do siebie. Wprawdzie się nie udał  
 Dzisiejszy obiad; lecz to pierwsza próba.  
 Nie zrażajmy się. Właśnie na herbatę  
 Zaprosiłem go. Pójdziem w dalsze próby.  
 Będę uprzejmym i uprzedzającym,  
 Nawet pokornym. Pani go otoczysz  
 Swemi pieśczętami. Przyda się do tego :  
 To obietnica jakaś, to pogróżka.

Słowem, przypuścim szturm do niego walny.  
 Jakoś to pójdzie. Trochę wesołości...  
 Chcę być wesołym; chcę się dzisiaj bawić.  
 Ani o wojnie, ani polityce  
 Przez cały miesiąc nie chcę słyszeć więcej.  
 Ot, jestem sobie rekrut na urlopie.

HRABINA.

Więzien, o którym mówiliśmy z sobą,  
 Był niegdyś ojca mego spowiednikiem:  
 Jest więc okazja, w delikatny sposób,  
 Mojego ojca wielce zobowiązać.

GENERAL

Znów ten kapucyn!.. No, no, dobrze, dobrze!  
 Nie mówmy więcej. Wraz napiszę rozkaz.

(Szuka papieru, dzwoni, wchodzi lokaj.)

Niech przyjdzie Doktor.

(Lokaj odchodzi.)

Dzisiaj, u mnie?

HRABINA.

Muszę

Zmieni ć odzienie. Jestem utrudzona.

GENERAL.

Czekam na Panią tutaj. Pójdziem razem.

(Hrabina odchodzi, wchodzi Doktor.)



## SCENA IV.

GENERAŁ i DOKTOR.

GENERAŁ.

Osoba tutaj wyrażona, ma być  
Na wolność zaraz wypuszczona.

(Dzwoni, wchodzi Lokaj.)

Powóz!

(Lokaj odchodzi.)

Z raportem jutro.

DOKTOR.

Panie Generale,

Mam coś powiedzieć.

GENERAŁ.

Dzisiaj nie mam czasu.

DOKTOR.

Godzinkę tylko. Jego Ekscelencja  
Godzinkę tylko raczy mi poświęcić.

GENERAŁ.

Ani sekundy. Dzisiaj nie chcę słyszeć  
O interesach. Czy to ja katorżnik?  
Czy Syberejczyk? żebym ani chwili  
Spokojnej nie miał.

DOKTOR.

Zakomunikować

Chciałbym rzecz ważną, bardzo ważną.

GENERAŁ.

Dobrze?

Mów! czy Pułaski wzięty?

DOKTOR.

Wiadomości

Największej wagi. Trzeba na nie zwrócić  
Największą bacność. Potrzebują one  
Zaradczych środków.

GENERAŁ.

I cóż tam takiego?

Mów! i spiesz się!

DOKTOR.

Czyby pan Generał

Do gabinetu swego przejść nie raczył?

GENERAŁ.

Samiśmy tutaj. Zamknij drzwi. Mów prędko.

DOKTOR.

Mam cześć uprzedzić Jego Ekscelencją,  
Że polityczny widnokrąg od wczora  
Zaczął się ściemniać; i że fizjonomia  
Miasta Krakowa jawi symptomata  
Niepokojące.

GENERAŁ.

Głupstwo. Jakto? teraz?

Po takiej klęsce.

DOKTOR.

Od samego rana

Lud w rozmaite zbiera się gromady:

Jakby jakiegoś czekał widowiska;

Jakby przeczuwał jakie wydarzenie

Wielkie i blizkie. Dziwią się mieszczanie



Zejście się swemu ; zdają się nie wiedzieć  
Co ich porusza.

GENERAL.

*nie* Z tego nie nie będzie,  
Co nie ma wiedzy i rozumnej myśli.

DOKTOR.

Z tego największe mogą być wypadki.  
Lud właśnie bywa najniebezpieczniejszym,  
Kiedy chce z mocą, kiedy z dokładnością  
Czego chce nie wie.

GENERAL.

Naszym posterunkom  
Jest nakazana baczność.

DOKTOR.

Nie zaczepiając, tłum się zatrzymywa,  
Stawa przed niemi, milcząc patrzy na nie ;  
A potem, milcząc, w strony się rozchodzi.

GENERAL.

To tem ci lepiej kiedy się rozchodzi.

DOKTOR.

Lecz znów na innem miejscu się gromadzi.  
A uważałem w Konstantynopolu,  
Gdzie miałem zaszczyt być przy ambasadzie  
Imperatorskiej, w charakterze... Owóż  
Zauważyłem w Konstantynopolu :  
Ze taki symptom zawsze zapowiadał  
Coś niedobrego dla porządku rzeczy.

GENERAL.

Cóż mówią?

DOKTOR.

Mówią z eicha. Całe miasto  
Nagle zmieniło głos o pół oktawy  
A uważałem w Wenecji właśnie,  
Gdzie miałem zaszczyt być przy ambasadzie...

GENERAL.

W Wenecji tedy?

DOKTOR.

Skoro tylko zmiana  
W głosie pospólstwa daje się postrzegać,  
Z pewnością wnoszą: że umysły chore  
Na jakiś zamiar. Inkwizytorowie  
Do poszukiwań biorą się natychmiast.  
Otóż, ja także egzaminowałem...

GENERAL.

~~Toś dobrze zrobił. I cóżes tam wykrył?~~

DOKTOR.

Dostrzegłem jeszcze: że przy powitaniu,  
Polacy żywiej, niżli zwykli, ręce  
Podają sobie, mocniej je ściskają  
Z giestem takowym... Przytem, pewne znaki  
Oczyrna robią; bez wątpienia, znaki  
Porozumień się. A zauważałem...

GENERAL.

To prawda.

DOKTOR.

W Szwecji, kiedy miałem zaszczyt...



GENERAL.

Cóż w Szwecji?

DOKTOR.

W Szwecji, podczas walki szlachty  
Z rojalistami, gdy u której strony  
Podobne znaki dały się postrzegać,  
Pewnie ta partja albo była w mieście,  
Lub otrzymała jakie zachęcenie.

GENERAL.

Cóż tedy myślisz? i co z tego wnosisz?  
~~Cóżby nowego zaszło między nimi?~~

DOKTOR.

Prawdopodobnie jaki konfederat  
Dostał się do nich. A to jest wiadomo:  
Że ich obecność wszędzie na umysły  
Wywiera wpływy elektryczne.

GENERAL.

Prawda.

Więc mój doktorze, zabierz się do dzieła:  
Wyegzaminuj, dowiedz się. Obaczym.

DOKTOR.

Może się zdadzą jakie ostrożności?

GENERAL.

Przeciwko komu? ~~Któżby tu się zjawił?~~  
~~Gdzie się ukrywa? — Żeby działać, trzeba~~  
~~Mieć wiadomości pewne i dokładne.~~  
Wszak dokładnego dotąd nic nie mamy?

DOKTOR.

Nic jeszcze dotąd.

GENERAL.

Wszakże, jako lekarz,  
Musisz stosunki mieć tu ze wszystkimi.

DOKTOR.

Bez odpoczynku, od samego rana  
Operowałem: badań mych pijawki  
Do pacjentów przystawiałem. Bańki  
Nie lepiej ciągną, takem z nich wyciągał,  
Ale, niestety, nic nie wyciągałem.

GENERAL.

Dziwi mnie bardzo: że tak sprytny człowiek,  
Tak doświadczony, nie potrafił sprawdzić  
Postrzeżeń swoich tak prawdopodobnych.  
Polacy przecież naród gadatliwy,  
I naskrós widny.

DOKTOR.

Gdyby mniej gadali,

Daleko więcej pewnieby mówili.  
Kto w ich gadaninach szuka prawdy, niechby  
Kamienia szukał filozoficznego:  
A mniejby może miał niewdzięcznej pracy.  
Ja ich poznałem, wiem co są Polacy.  
Dosyć powiedzieć: że w tej gadatliwej,  
Otwartej Polsce, nie odkryto dotąd  
Żadnego spisku. Miasto to, na dobie,  
Ma podobieństwo do dziecka w chorobie;  
Naprózno byśmy chcieli się dopytać:



W którym jest miejscu siedlisko choroby?  
 Jakiej jej miano? Ale są sposoby  
 Diagnostyczne. My umiemy czytać  
 W tej księdze, która dzieckiem się nazywa,  
 Czyli człowiekiem, czyli też narodem.  
 Przed naszym okiem natura rozkrywa  
 Swe tajemnice; a tego dowodem  
 Będzie: poznanie właśnie tej choroby,  
 Co nasze oczy wzięły tu na próby.

GENERAL.

Jest to choroba, co się zwie: Pułaski.

DOKTOR.

Prawdziwie dobre określenie. Mówią,  
 Że awanturnik rzucił się w Karpaty.  
 I uważałem, że Krakowian głowy  
 Bardzo się często w stronę gór zwracają.  
 Tak Lazaroni w stronę Wezuwiusza  
 Zwracają głowy; a to przepowiada  
 Wybuch Wulkanu.

GENERAL.

Pan Pułaski pewnie  
 Z Karpat nie zrobi Wezuwiusza.

DOKTOR.

Jednak,

Góry tak blisko; a do miasta można  
 Łatwo się weisnąć.

GENERAL.

Ukryć się nie łatwo,  
 Tam gdzie ty jesteś, mój Doktorze drogi.

Masz jego opis. Spuszczam się na ciebie,  
 Postrzegaj, szukaj, nurtuj, wietrz, włącz wszędzie;  
 Na wszystkie strony porozsyłaj swoich.  
 Przyrzekam tobie zaraz nominacją  
 Na naczelnego armji chirurga;  
 I na sztackiego sowietnika dyplom,  
 Jeżeli pomożesz łeb ten zamputować.

DOKTOR (kłaniając się).

Pragnąłbym szczerze...

GENERAL.

Jużem nagotował

W myślach dla niego karę, — coś lepszego  
 Od szubienicy. Nie, nie! szubienica  
 Za lekka kara dla tego szlachcica.  
 Dałbym świętego Georga mego,  
 Żeby on teraz tutaj się znajdował.  
 Co mnie kosztuje ten przeklęty człowiek!  
 Co mi najlepszy snów pozrywał z powiek!  
 Chciałem podumać o spokojnych różach,  
 A ten maszennik trzyma krew mą w burzach.  
 Czekaj mierzawcze! poznasz jak się płaci  
 Bezsensność moja! czekaj! dam ja tobie!  
 Długo pamiętny przykład z ciebie zrobię;  
 Zrobię pamiętnik z siebie dla współbraci;  
 Że, po dwudziestu pięciu latach, drzenie  
 Przechodzić będzie po nich na wspomnienie  
 O konspiracji. Dam ja, dam ja tobie!

LOKAJ (wehodząc).

Pani Hrabina zeszła już, i czeka.



56

GENERAŁ.

Proś, żeby poszła do mnie. Zaraz służę.

(Lokaj odchodzi.)

Ale! wykonać muszę co przyrzekłem :  
Tak jest! wypuścić trzeba tego więźnia.

DOKTOR.

Za pozwoleniem Pana Generała,  
Niechby ten więzień tam gdzie jest pozostał.  
On mi się widzi bardzo niebezpiecznym.  
Mnich to szczególny. Egzaminowałem.  
Znalazłem rękę prawą o dwa cale  
Dłuższą od lewej i mięsistszą : Dowód,  
Że szabla dobrze ręce tej znajoma.  
Szabla to rękę tak hipertroficznie  
U szlachty polskiej wzmacnia i przedłuża.  
Jest więc szlachcicem i żołnierzem starym.  
Do tego, blizny pewne ma na czole,  
Które niecałkiem są seraficznemi.  
Od cięcia szabli zdają się pochodzić,  
I widać na nich świeżość zagojenia.

GENERAŁ.

Mógł dawniej służyć. Lepszy jest, w tym kraju,  
Biskup z młynarza, niż z biskupa młynarz.  
To spokojniejsze. — Czy już stary?

DOKTOR.

W wieku.

GENERAŁ.

Więc nie Pułaski, ani de Choisy.  
To dosyć dla mnie.

*szabla to rękę tak hipertroficznie*

DOKTOR.

Panie Generale,

Może to Ojca Marka emisariusz?

Może sam Marek.

GENERAŁ.

Co za przypuszczenie!

Wedle raportu ostatniego, Marek

Jest od Krakowa o mil kilkadziesiąt.

Zresztą, niech sobie będzie Marek, Łukasz,

Jan lub Mateusz, — dosyć że przyrzekłem.

Niech go wypuszczą! — Zajmij się Pułaskim,

Tylko Pułaskim.

DOKTOR.

Jedna myśl mi przyszła...

Lecz że...

GENERAŁ.

Mów, jaka?

DOKTOR.

To wiadome rzeczy:

Pani Hrabina jest... powiedzieć chciałem,

Była w stosunkach...

GENERAŁ.

Z kim?

DOKTOR.

Z Pułaskim.

GENERAŁ.

Tak jest.

Gdy była dzieckiem. Stara to historia.

Ale to nie twój wydział, rzecz nie twoja.



DOKTOR.

Chciałem powiedzieć tylko: że rodzina  
 Pani Hrabiny... że rodzina liczna...  
 Że bardzo liczna... więc, być bardzo może...  
 Prawdopodobnie... że kto z tej rodziny  
 Zachował może jakie z nim stosunki.  
 A że dla Jego Ekscelencji, Pani  
 Hrabina wiele ma przyjaźni; przeto,  
 Byłoby może arcypożytecznie,  
 Dla bezpieczeństwa Jego Ekscelencji  
 Jak i dla służby, dla imperatorskiej,  
 Gdyby na siebie wzięła otrzymanie  
 Choćby jednego tylko pojaśnienia,  
 Jednej poszlaki, za pomocą... gdyby  
 Chciała, na przykład, mnie do tego użyć...  
 Lub się radami mojemu posłużyć...

GENERAL.

Signor Dottore! bardzoś niezadrosny!  
 Chciałbyś, ażeby wszyscy się trudnili  
 Twojem rzemiosłem. Głupstwa głupstwagadasz.

OFICER (wchodząc).

Pan Wojewoda jest u bram zamkowych:  
 Czyli go mamy wpuścić?

GENERAL (zdziwiony).

Wojewoda?

A kto rozkazał drzwi zamykać przed nim?

OFICER.

Ale bo chce wejść z hajdukami swymi.

GENERAŁ.

Cóż ztąd? Niech wejdzie. Wielka rzecz! dziesiątek Hajduków. Wpuścić. Prędko niech otworzą.

(Oficer odchodzi.)

Zaprosiłem go na dzisiejszy wieczór.

DOKTOR.

Właściem chciał mówić: że Pan Wojewoda, Któremu wyznać zawsze jestem gotów, Iż go najwyżej cenię; na którego Karb nie powiedzieć nie śmiałbym takiego, Coby mu mogło, choćby najdrobniejszą Wyrządzić krzywdę: wszakże, choć jest ojcem Pani Hrabiny, którą ja... dla której...

GENERAŁ.

Mów bez obrotów.

DOKTOR.

Może ja się mylę;

Lecz zdaje mi się, że uczucia jego Niedosyć może zgodne są z obecnym Porządkiem rzeczy. On to za granicą Konfederacji trudnił się sprawami. Mam tutaj noty o czynnościach jego. Tutaj —

(przerzuca w swojej tece.)

Otrzymał list od Choisy;

Pisał do Lorda North...

GENERAŁ.

Wiem o tem wszystkim.

Na niczem spełzły jego ambasady.

*Handwritten signature or scribble in the right margin.*



Zaś, za powrotem z tych wycieczek próżnych,  
Zamiast obozu Pułaskiego, woli  
Być tu spokojnym.

DOKTOR.

Panie Generale!

Powiedział Juliusz Cezar: strzedz się trzeba  
Ludzi ponurych, suchych acz spokojnych.

GENERAŁ.

Ponurość, przymiot jego charakteru.  
Dąsał się na nas z familijnych przyczyn;  
Teraz słuszności stronę brać zaczyna.

DOKTOR.

Potrzeba jego oczom się przypatrzeć.  
Ciekawa para oczów: w moich notach  
Nie ma ciekawszej. Oczy, tysiąc razy  
Niebezpieczniejsze od ócz fanatyka,  
Które się łatwo ogniem żarzą dzikim,  
Łatwo blask tracą i spokojnie patrzą,  
Oczów baranich ćmiącą się powłoką.

Wzrok Wojewody nigdy się nie zmienia:  
Ten sam kierunek, ten sam zawsze wyraz.  
Jest to wzrok gracza, który nigdy z oka  
Nie traci stawki. Ja też instynktowie  
Boję się źrenic tych błyszczących stale;  
Przeszywające, zimne jak dwa ostre końce  
Nożyczek wyszłych z fabryki angielskiej.  
Albo się myślę, albo to wejrzenie  
Znaczy człowieka, który... Pan Generał  
Śmieje się ze mnie.

GENERAŁ.

Strach ci złego oka?

My nie kolibry, on nas nie urzeczy.

Niech patrzy na nas. Ja się nie obawiam:

Ni pary jego oczów, ani pary

Jego Tatarów nigdy nierozdzielnych.

LOKAJ.

Pan Wojewoda.

GENERAŁ

(zdziwiony, zrywa się z siedzenia).

Tutaj? Wie, że tutaj

Mieszka Hrabina. Rzecz to nadzwyczajna,

Zadziwiająca.

DOKTOR.

Jego Ekscelencja

Niech z nim pomówi o tych ruchach w mieście.

Ciekawy jestem: co on o tem myśli.

## SCENA V.

Ci sami i WOJEWODA z HAJDUKAMI, którzy zostają przy drzwiach.

GENERAŁ

(z papierem w ręku).

Szczęśliwy jestem! jestem zachwycony!

Że cię tu widzę Pani Wojewodo!

Pani tylko co wyszła. — Jest tam który?

(Wchodzi lokaj.)

Pójdź, powiedz Pani, że Pan Wojewoda...



WOJEWODA

(do lokaja, mocnym głosem).

Nie ma potrzeby. Nie potrzeba. Zostań.  
Do ciebie przyszedł Panie Generale!  
Byłem u ciebie; tam mi powiedziano,  
Że tutaj jesteś.

GENERAL.

Siądźmy, bardzo proszę.

Pani Hrabina zmartwi się że wyszła  
Właśnie nie w porę.

WOJEWODA

(stojąc — na stronie).

A więc to jest prawdą!

I tak dalece! Ona jest u niego;  
On u niej gości trudni się przyjęciem.

(Głośno.)

Umyślniem przyszedł, Panie Generale,  
By cię uprzedzić: że mi niepodobna  
Przepędzić wieczór dziś u ciebie. Jadę  
Na wieś. Czekają na mnie z polowaniem.  
Żegnam cię Panie! widzę żeś zajęty...

GENERAL.

To nic. Podpisać tylko tu potrzeba.

(Podpisuje.)

Chodzi o księdza skazanego na śmierć.  
Dowiaduję się, że należał dawniej  
Do twego dworu Panie Wojewodo!  
Zatem, nie umrze.

WOJEWODA.

Panie Generale,  
Budzisz żal we mnie, że w obecnej chwili,  
Nie mam sług tylu, ilu ich bywało  
U moich przodków. Czasy te...

GENERAŁ.

Co do mnie:

Jabym chciał, żeby cała Polska była  
Tak przywiązaną do osoby twojej  
Jak my jesteśmy, my... I kto wie! u was  
Tron elekcyjny... ksiądz ten ma odemnie  
Życie i wolność. Lecz racz Panie usiąść.

WOJEWODA.

Jak Katarzynę Drugą nazywają  
Semiramidą Wtórą, tak Tytusem  
Krakowskim ciebie nazwaćby powinni.  
Ja, tak wysoko westehnień mych nie pędzę;  
Ale historję starożytną lubię.

GENERAŁ

Mnie winien życie ów szalony Litwin,  
Co, żeby uciec mógł Pułaski, przybrał  
Nazwisko jego, i na powieszenie  
Miał być skazanym w miejsce Pułaskiego.  
Nie starożytnaż to historja także?  
To coś rzymskiego, coś romansowego!  
Rzecz nadzwyczajna takie poświęcenie.

WOJEWODA.

Niektórzy zwą to czemsiś nadzwyczajnem.



GENERAL.

Pojmuję, lubię kiedy się poświęca  
 Żołnierz dla swego naczelnika; ale  
 Pojąć nie mogę, z kąd namiętność taka  
 Dla Pułaskiego, i to w tak spokojnych  
 Obywatelach, jak są Krakowianie.

WOJEWODA.

Niektórzy tego nie pojmują.

GENERAL.

Znałeś

Pan Pułaskiego?

WOJEWODA.

Znałem dziecko, które  
 Na wychowaniu było u mnie; teraz  
 Znam Pułaskiego, jak i wy go znacie.  
 Gdyż znać człowieka, jest znać jego sprawy.

GENERAL.

Ma być wymownym bardzo.

WOJEWODA.

A jednakże

Ty Generale więcej jesteś czynnym.

GENERAL.

Pewna pogłoska krążyć ma po mieście...  
 Jak ci się zdaje, Panie Wojewodo,  
 Czy ten włóczęga, jeśli go nie schwycą  
 Moi kozacy, zdoła jeszcze wzniecić  
 Jakie zamieszki?

WOJEWODA.

Czy rozpocznie wojnę?

GENERAL.

Tak.

WOJEWODA.

To prowadzić ją będziecie także  
Ze swojej strony.

GENERAL.

To najniezawodniej.

Bardzo mi jednak byłoby to przykro.  
Bo czyliż jeszcze wojny tej nie dosyć?  
Tyle krwi! ruin! i dla czego? oto,  
Dla tego tylko, że Choisy taki *Severu*  
Z awanturników swych francuzkich zgrają  
Chce generalskie zdobyć sobie szlify;  
I że szlachetka jakiś tam przemądry  
Chce sobie rządzić Rzeczpospolitą,  
Jakby nie było króla Stanisława.  
Tak być nie może. Imperatorowa  
Takiego stanu rzeczy znieść nie zechce.  
A gdyby nawet przymuszono króla  
Złożyć koronę, to i w takim razie,  
Nie Pułaskiemu myśleć o koronie;  
Do tego Polska ma właściwych ludzi:  
Wysokich stopniem, świetnych urodzeniem.

WOJEWODA.

Ja tego nie wiem czy Pułaski myśli  
Zostać Hetmanem, Wojewodą, Królem;  
Sądzę, że to być może; lecz nie sądzę,  
Ażeby myślał być Gubernatorem.  
Za moich czasów w Polsce nie wiedziano



O tym urzędzie. Zresztą, ja dotychczas  
Nie mieszałem się do tej wojny,

GENERAŁ.

Tak jest.

Zachowanie się twoje, Wojewodo  
Wdzięcznością serca przejmowały nasze.  
A lubo nieraz tajne doniesienia  
Szły aż do samej Imperatorowej,  
Jam śmiało ręczył za postęпки twoje.

WOJEWODA.

Dziękuję Waści, Panie Generale!  
Dołożę starań dać się poznać lepiej;  
Więc dać się poznać takim, jakim jestem.  
Zegnam.

GENERAŁ.

Pan tedy jedziesz. Czy na długo?

WOJEWODA.

Na dzień, w Karpaty.

GENERAŁ.

A, na polowanie.

Ja lubię polowanie; ale mam na głowie  
Tych zajęć tyle...

WOJEWODA.

Chciałem właśnie prosić

Na polowanie; ale od zatrudnień  
Nie chcę odrywać: ile że nie łowy,  
Właściwie mówiąc, lecz przygotowania  
Będą do łowów. Dawno byłem w moich  
Karpackich dobrach. Muszę wprzód je zwiedzić;

Poczem się zajmę urządzeniem łowów,  
 Godnych i ciebie Panie Generale,  
 I Wojewody, który jest zarazem  
 Wielkim Koronnym Łowczym. Mam nadzieję,  
 Że za dni kilka, zrobisz mi Pan honor,  
 I wypróbujesz nasze strzelby. Żegnam.

(Odchodzi.)

## SCENA VI.

GENERAL i DOKTOR.

GENERAL

Ostry Sarmata.

DOKTOR.

A to polowanie ?

Co o niem myśleć ?

GENERAL

Dziwacznością trąci.

Tak nagłe, w czasach takich niespokojnych.

DOKTOR.

Z tego, com widział w mieście, wnosić mogę

Co będzie w górach : będzie malkontentów

Walne zebranie : zliczą się, naradzą.

GENERAL.

Sam mnie uprzedził.

DOKTOR.

Ja dla tego właśnie

Mam podejrzenia. Wszak był dyplomata ?



GENERAL (z zamyśleniem).

Trzeba mieć wieści o tem polowaniu.

— Czy masz agentów między góralami?

DOKTOR.

Za barbarzyński kraj do urzędzenia  
Jakiej uczciwej policji. Ale  
Niech Pan General sam się tam zaprosi.  
Niby przypadkiem goniąc za rozrywką,  
Wpadniem tam nagle, złapiem na gorącym  
Uczynku narad; zobaczymy liczbę,  
Fizjonomje. Może się co jeszcze  
Pod wzrok nawinie.

GENERAL.

Myśl to wcale nie zła.

~~Honor wojskowy na tem nie ucierpi.~~

~~Jest dozwolona taka obserwacja~~

~~Nieprzyjaciela. — Pomówimy o tem.~~

Przyjdiesz po balu. — Niech zajedzie powóz

(Doktor odchodzi.)

## SCENA VII.

GENERAL (sam).

Oczy to podobna, żeby Wojewoda

I Krakowiacy byli tak szaleni,

I tak ruchliwi? Jeśli Wojewoda

Wystąpi przeciw porządkowi rzeczy —

Najmniejszy wyskok jego, może na mnie

Ściągnąć niełaskę Imperatorowej.

Za jego wierność zaręczyłem<sup>1</sup> Już mi  
 Nie raz i nie dwa Imperatorowa  
 Z Hrabinią związki wyrzucała moje.  
 Jeden krok przeciw porządkowi rzeczy,  
 Jeden krok jego, wszystkie poniweczy  
 Moje nadzieje, wykwituje z pracy;  
 I służby mojej lat dwadzieścia i pięć,  
 I moje rany... Biada wam Polacy!  
 Jeżeli przez was ja w niełasę wpadnę —  
 Na krzyż świętego Georgia klnę się,  
 Gromami zemsty pokażę jak władnę!  
 Bomb tysiącami gniew się mój podniesie,  
 Te tu sto dzwonnice w drobiazgi, w proch zwałę.  
 Waszej stolicy pół zburzę, pół spalę;  
 Z popiołem zmieszam pokruszone głązy.  
 A jak ja dam ją na pożarcie ziemi,  
 To już nie dźwignie jej ani Choisy,  
 Ani Pułaski z Francuzami swymi.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



70  
24/10 95

AKT DRUGI.

Dzika okolica w Karpatach. Na lewo skała, na której kaplica; na prawo łańcuch gór; w głębi myśliwski dwór; nieco dalej dąb ogromny.

SCENA I.

PUŁASKI, CHOISY i ZBROJA.

PUŁASKI

(w odzieży konfederackiej, ze strzelbą na plecach, szablą przy boku i pistoletami za pasem).

Choisy! tędy, tym parowem.

CHOISY

(w mundurze, bez broni, stąpa powoli).

Zbrojo,

Mój przyjacielu, czy daleko jeszcze  
Do tego miejsca?

ZBROJA.

~~Widzi Pan na domie~~

3.  
~~Te głowy dzików i jelenie rogi —~~  
Otóż to tutaj.

(Choisy sadowi się na ziemi, otwiera pakiet i przegląda papiery.)

PUŁASKI.

Tak to tutaj. Ziemię  
Rodzinna moja! Łzami ciebie witam.

Góry i skały! Czy mnie poznajecie?  
 Ja was poznaję, sercem was poznaję.  
 Ach! sercu memu tak tu dobrze było.  
 (Po chwili.)

Widzę się tedy wśród moich karpaccich  
 Dawnych znajomych. Te czoła posepne;  
 Te szczyty, orłom jedynie dostępne,  
 Nagie, podobne do konfederackich  
 Główn ogolonych; te mechów brody stare,  
 Mienia się w złotą mej młodości mare.  
 A wy, o wiatry, czy się nie zbudzicie?  
 Nie zaśpiewacie temi świsty szumy,  
 Przy których niegdyś zapadałem w dumy,  
 Albow się pieścił ze snem na granicie?  
 Otóż i one! ileż mi przyjemne!  
 Poznały głos mój; rzuciły tajemne  
 Mieszkania swoje, ażeby pozdrowić;  
 Dawną znajomość wskrzeszoną odnowić;  
 Zanucić, w dawnych nuconą mi czasach,  
 Pieśń zdobywaną na skałach, na lasach;  
 Pieśń, która trwogą przejmuje doliny;  
 Któraby nazwać harmonją całuną  
 Śpiewaków świata; a która piastuną  
 Była piosenką Pułaskich rodziny.

CHOISY (smutnie.)

Przepadły moje plány i notaty.  
 Tem lepiej; niechby razem, na dno Wisły,  
 I pamięć poszła i tam pozostała!  
 Po co my tutaj? Po co mnie wydarło



Wodzie, co chciała nie dopuścić hańby  
 Do mego czoła? Hańba! hańba! hańba!  
 Być ocalonym, kiedy naród cały  
 Doznał rozbicia. Nieszczęśliwy naród!

PUŁASKI.

Siedm lat spędziłem w ukraińskich stepach,  
 W litewskich lasach. Przez te wszystkie lata  
 Nie odetchnąłem nigdy tak szeroko,  
 Tak wolno, błogo. To mi atmosfera  
 Prawdziwie polska! Jak tu wielkie niebo!  
 Patrzaj! ztąd można okiem dziesięć razy  
 Objąć widnokrag. Patrzajże Choisy!

CHOISY.

Prawda, wygląda pięknie ta szeroka  
 Łez i krwi ziemia! — W inną stronę wole  
 Obrócić oczy. 5.

(Odwraca się w inną stronę.)

PUŁASKI.

Trud owładał tobą.

(Siada i natychmiast zrywa się na nogi.)

Jam także upadł z trudu; lecz ja jestem  
 Jako działowa kula: ledwiem dotknął  
 Tej tu rodzinnej skały, wraz poczułem  
 Taką moc w sobie, żebym ztąd odskoczył  
 Aż na krakowski rynek.

CHOISY.

Poginęli!

Waleczny Laguette, dzielny Bellemont, Mornay...

.....

Zginęli ! i to jeszcze jakim zgonem !

~~O! przyjaciele moi! ta śmierć wasza  
O pomstę woła... Ale ja we Francji  
Mówić nie będę o męczeństwie waszem,  
Bo tam... tam za was mścić się nie odważa~~

PULASKI.

Choisy ! co to? taki jesteś blady —  
Wszakżeś nie ranny !

CHOISY.

Ranny. Jestem ranny  
Śmiertelnie ranny. Jużem do niczego.  
~~Mnie niepodobna odtąd żyć.~~

PULASKI.

Elegia!

~~Czy chcesz elegii trudnić się robotą?  
Dla szefa sztabu smutne to rzemiosło.  
Jak zakochany żale swe wynurzasz.  
Czyś zakochany?~~

CHOISY.

6

Zakochany, Tak jest,  
Zakochałem się w jednej obłąkanej ;  
W tej obłąkanej co się Polską zowie.  
Bogu wiadomo ile ją kochałem —  
Cóż powiem Francji, za powrotem moim?  
Tam was kochają we Francji — wszyscy  
Tam was kochają. Ojciec mój powtarzał:  
Polska i Francja, siostry dwie w Chrystusie  
I w Duchu Świętym : przynies mi tej ziemi,



Rzekł błogosławiąc, jest to relikwiarz  
 Chrześcijańskiego świata. Brat mój, który  
 Jest filozofem, Polskę lubi, chwali:  
 Ponieważ ona jest Rzeczpospolita.  
 Jam w niej Godfredów i Brutusów widział;  
 I cóżem znalazł? Bezrząd i niezgodę.  
 Zdradzony jestem! pozbawiony jestem  
 Najmilszych złudzeń! Polska mnie zdradziła.

## PUŁASKI.

Tej was piosenki Dumourier nauczył.  
 O ty mój drogi! uwielbiałeś przecie  
 Naszych Brutusów i Godfredów naszych;  
 W lasach i stepach czułeś się szczęśliwym:  
 Któż się odmienił? my? czy ty, Choisy?

## CHOISY.

Tak! wy jesteście zawsze tacy sami,  
 Jakimi w moich byliście marzeniach.  
 Z tem słowem Polak widział mi się ułan  
 Nieporównany; widział mi się olbrzym;  
 I to jest prawda. Tak jest, pojedynczo,  
 Każdy z was olbrzym; lecz zbiorowie? karzeł  
 Więcejby zdziałał. O tem nie wiedziałem.

## PUŁASKI.

Tego nie przeczę. Prawda: że litewscy  
 I ukraińscy nasi naczelnicy  
 Wszystko zepsuli. — Ale mniejsza o nich,  
 Otośmy sami; wystarczymy sobie.  
 Pomnisz, nam Ojciec Marek przepowiedział:

Że polegniemy oba w jednej sprawie,  
W sprawie zwycięskiej. — Ale gdzie on? Zbrojo  
Poszukaj Ojca Marka. Tam być winien.

(Zbroja odchodzi.)

CHOISY.

Dumouriemu ksiądz ten przepowiedział:  
Że w swoich rękach będzie miał narodu  
I króla losy. Dumourier wyjechał;  
Losu waszego w niczem nie poprawił.

PULASKI.

Powróci z armią. Słowa Ojca Marka,  
Jak jego szabla, tak są niezawodne.

CHOISY.

*Amie*  
~~Czekajmy tedy końca przepowiedni:~~  
~~Jest w rzeczy samej, coś tajemniczego~~  
W tem społeczeńiu między Francją, Polską,  
A mną i tobą: gdyż ja cię kocham.  
Mój Kazimierzu! — Wiesz ty co? posłuchaj!  
Do czego my tu? Europa kona;  
Umrze bezdzietnie: jej najmłodsze dziecko,  
Najdorodniejsze, Polska nasza kona.  
Tu świat zgrzybiały, roztoczony prawie  
Robactwem zbrodni; życie tutaj chłodne,  
Złe i niewdzięczne: nowy świat nas wzywa  
Na życie nowe, pełne i gorące.  
Do Ameryki spieszmy, przyjacielu!  
Tam przyszłość piękna do nas się uśmiecha.  
Lafayette już tam zyskał sobie sławę.



Jest tam, przyjaciel twój, Kościuszko... Wiem ja,  
 Że Ameryki kochać już nie będę  
 Tak, jakem kochał Polskę, — bo to prawda:  
 Że sercem całym raz się tylko kocha.  
 Cóż robić!... Za to zdobędziemy sobie  
 To, co przeszkadza w samym nawet grobie  
 Śmierci być śmiercią...

PULASKI.

Czy o sławie mówisz?

CHOISY.

Ta nas pocieszy.

PULASKI.

Bardzo mnie obchodzi

Ta twoja jakaś tam zamorska sława!  
 Być sławnym gdzieś tam! Co mi tam za sława,  
 Gdzie nie ma ani ojca, ani matki,  
 Ani rodzeństwa, ani blizkich tego,  
 Co tu jest w piersiach...

(wskazuje na serce).

Gdyby imię moje

Pokaleczone wymawiali wszyscy  
 Francuzi, Niemcy, Turcy i Moskale,  
 Ja tego sławą nawetbym nie nazwał.  
 Innej pociechy, innej dla mnie sławy,  
 Innej potrzeba. Ja tu zostać muszę.  
 Zostańmy tutaj. Tu się wsławmy. Niechaj  
 Rodzina nasza chlubi się krwią naszą!  
 Spółzawodnicy nasi niech pękają

Zazdrością, żalem : że nas nie poznali ;  
 Że nas ocenić słusznie nie umieli !

(Ciszej.)

Niech ta, — za której drobną nóżką niegdys  
 Biegałem po tych skałach, — ta niewdzięczna,  
 Niech umrze żalem : że zerwała ze mną !

Oto żyjąca sława i gorąca. —

Hej ! echa ! ja was lubię : chcę was słyszeć.

(Spiewa.)

Witam was góry, ulubione moje... S.

CHOISY.

Cóż tu zamysłasz ? Góry te namówić :  
 Żeby przystały do konfederacji,  
 I na Moskali wyruszyły z nami ?

PULASKI.

Wyruszą z nami.

CHOISY.

A to jak ?

PULASKI.

Synami.

Tu Wojewoda ma swe posiadłości :  
 Jest panem tutaj kilku wsi góralskich ;  
 Pod rozkazami ma królewskich strzelców.  
 Wezwał mnie. Wchodzi do konfederacji.  
 Będziemy mieli armią. W Krakowie  
 Mamy przyjaciół : weszliśmy już z nimi  
 W porozumienie. Wojewoda, który





Właśnie powrócił z zagranicy, przywiózł  
Dobrą wiadomość: obiecują pomoc.

CHOISY (~~podniósłszy się~~).

Strzelcy? Górale? — Mówią, że Górale  
Dobrze umieją władać toporami.

PUŁASKI

Pewnie są warci naszych kosynierów.

CHOISY.

Wieleż tysięcy może Wojewoda  
Nam ich dostawić?

PUŁASKI.

Pewnej liczby nie wiem.

Ujrzysz, policzysz: będzie ich niemało.

CHOISY.

Prawdziwy Polak! Ani się z nim wdawaj  
W arytmetykę. — Gdyby można było  
Oddział piechoty zebrać i urządzić,  
Wojskową karność zaprowadzić — kto wie?  
Przy reszcie mego francuskiego pułku...  
Gdzież są?

PUŁASKI.

W parowie. Złączysz ich z naszymi,  
Zorganizujesz, udyscyplinujesz.  
W tem ci przeszkody stawić nikt nie będzie.

CHOISY.

Czy zechcą słuchać?

PUŁASKI.

W tem się można spuścić

Na Wojewodę. Umie on wydobyć  
Ze swych podwładnych posłuszeństwa cnotę.

CHOISY.

Jeśli tak zechce działać po swojemu  
Jak naczelnicy wasi...

PUŁASKI.

Bądź spokojnym.  
Główne dowództwo mnie powierza. Będiesz  
Mym szefem sztabu; albo raczej, będziesz  
Mym naczelnikiem; ja zaś będę tylko  
Twym wykonawcą. Dalej tedy śmiało!

CHOISY.

Masz jaką mapę? Plan mi jest potrzebny  
Tego parowu, co do miasta wiedzie.

PUŁASKI.

Plan jest wryty na mych piętach. Znam tu  
Wszystkie kamienie.

CHOISY

(wzruszając ramionami).

Jednakże potrzeba  
Napędce skreślić choćby kilka linii.

(Bierze ołówek i papier.)

PUŁASKI.

Zważaj na sygnał. Na głos tego rogn  
Przybądź i przywiedź resztki twej piechoty.

(Choisy odchodzi).

*zobacz*

*9*

*10.*



## SCENA II.

11.

PUŁASKI, OJCIEC MAREK, ZBROJA.

PUŁASKI.

Gdzież to tak długo byłeś, Ojczy Marku?

O. MAREK.

Młodzińcze, pomnij: że lat siedmdziesiąt  
 Na sobie dźwigam, i że na tych nogach  
 Są jeszcze znaki od moskiewskich kajdan,  
 Co przez noc jedną, o lat kilka starszym,  
 Czynią człowieka.

PUŁASKI.

Spocznij Ojczy Marku.

Mamy tu schadzkę. Oto są te góry,  
 O których tyle wam mówiłem. — Piękne!  
 Prawda że piękne? — Chciałbym się podrzucić  
 Jak ten wodotrysk na powietrze; chciałbym  
 Na szczyt ze szczytu jak ten orzeł lecieć!  
 Tam się rozciągnąć jak ta góra z lodu...  
 A ztamtąd wyżej... dalej... Ojczy Marku,  
 Widzisz tę plamę?

O. MAREK.

Gdzie?

ZBROJA.

To orzeł.

PUŁASKI.

Stary.

Sięga oczyma dobrze i daleko.  
 Słońce o pióra białe się odbija.

12.

To orzeł biały, orzeł naszych znaków!  
 Cóż mówisz Ojczy? Ty, coś jest prorokiem,  
 Zwiastuj nam jaką dobrą przepowiednię:

ZBROJA (smutnie).

Orzeł pociągnął w lewo.

PUŁASKI.

Właśnie dobrze.

On nas prowadzi prosto do Krakowa.

O. MAREK.

To tam jest Kraków?

13.

PUŁASKI.

Czyliż nie poznajesz

Kościół Panny Marji Polskiej, którąś  
 Naszym wiarusom niegdyś pokazywał?  
 Mówiąc: odważnie nadstawiajcie piersi!  
 Nie ustępujcie! bo Najświętsza Panna,  
 Królowa nasza, ztamtąd patrzy na nas.

O. MAREK

(kłoniąc się czyni znak Krzyża Sgo).

Oby też nasze oświeciła rady!

Wiem, Kazimierzu, jakie masz zamiary.

Na przedsięwzięcia trudne się odważasz.

Otośmy prawie sami pozostali.

PUŁASKI.

Na moję głowę Moskał sto tysięcy

Nałożył rubli. Za tę sumę można

Kupić dusz tysiąc. Podług tej taryfy,

Ja znaczę tyle, co bataljon. Tupnę,

Konfederaci Barsecy.



A z łona skał tych tłumy się dobędą,  
Z okrzykiem groźnym: śmierć nam lub zwy-  
[ciężtwo!

Ty, Ojczy Marce, ty sam jeden stajesz  
Za armią całą. Głos twój, z Krakowskiego  
Rynku, po całej Polsce się rozejdzie,  
I wskrzesi tłumy do nowego życia.

O. MAREK.

Gdybyśmy mogli dostać się za Wisłę,  
I podnieść jeszcze Litwę, Ukrainę!  
Tam mamy swoich. Tamby jeszcze można  
Ducha Świętego słowa siać nie marnie.  
O! tam są jeszcze serca niezamknięte  
Przed moim głosem. ~~Tam mnie~~, tam za serce  
Myśl ma pociąga. Nie wiem, ja tam więcej  
Zdaje się czuję; jakoś tam goręcej,  
Łatwiej dla ducha, jakoś szerzej, lepiej.  
~~O! tak, Bóg wie czem, człowiek się tam krzepi;~~  
Tak się tam jakoś sprawia duch człowieczy:  
Że zawsze gotów na cudowne rzeczy.  
Tam się dostańmy.

PUŁASKI.

Gońca tam poszlemy  
Z tem: *Kraków wzięty!* Od tych słów powstanie  
Wszystko, co tylko kiedy powstać może.  
Co do Krakowian? Ci, dla ciebie Ojczy  
Mają cześć taką, że, od twego słowa,  
Wszyscy jak jeden zerwą się.

O. MAREK.

W Krakowie

Robić powstanie, gdzie Moskali tyle!  
Gdzie właśnie wszyscy przerażeni naszą  
Ostatnią klęską!...

PULASKI.

Tego Wojewoda

Chce; chce stanowczo.

O. MAREK.

Wojewoda? gdzie on?

PULASKI.

Urządza łowy w Kościelisku. Zbrojo,  
Pójdź, powiedz Panu, że jesteśmy tutaj.

(Zbroja odchodzi.)

O. MAREK.

Znam Wojewodę. Patrjota wielki.  
Ale ma w sercu wielkie rogi dumy.  
Te rogi często Boga i Ojczyznę  
Miewają za nic.

PULASKI.

Mnie zawierzasz przecie.

Owóz ja sądzę zgodnie z Wojewodą:  
Że aby sprawę naszą wnieść na nowo;  
Trzeba wziąć Kraków, i to jak najprędzej.  
Dawnobym tego był dokonał, gdyby  
Nie zawieść naszych naczelników, gdyby  
Nie Choisego tam strategiczne  
Wyrachowania.



O. MAREK.

Zkądże ci się wzięła

Ta myśl tak prędka?

PULASKI.

Stała ona ciągle

Przy mojem sercu. Tu spędziłem młodość.

Ztąd poglądałem codziem na to miasto.

Widzisz te okien katedralnych blaski,  
Czerwone, niby gwiazdy zakrwawione?

Pod ich ja wpływem na ten świat przyszedłem.

I czuję w sobie: że mam przeznaczenie,

Być tego miasta oswobodzicielem.

O. MAREK.

Ja zaś rozumiem: że, dla sprawy naszej

Potrzeba, żebyś na ten raz zaniechał

Twego zamiaru.

PULASKI.

Nie poznaję ciebie,

Walczącej Polski wielki Kapelanie!

Już więc zwątpienie aż do ciebie sięga?

Nie, Ojczy Marku, nie poznaję ciebie!

Jażbym zaniechać miał zamiaru mego?

Patrz tylko na to miasto nieszczęśliwe!

Patrz! jak rociąga ponad Wisłą swoje  
Wielkie przedmieścia, jako skrzydła orle.

Czyż niepodobne do naszego orła,

Kiedy zraniony skrzydła swe na ziemi

Rozciągnie białe? — Grodzie zaeny? stara

Kolebko naszej Rzeczypospolitej!

15

Królów i naszych bohaterów grobie!  
 Rzymie słowiański! Oto od lat szczęściu  
 W okowach trzyma ciebie cudzoziemiec!  
 Depeze po tobie! a my, tuż przy tobie,  
 Mybyśmy mieli... nie! nie opuścimy.  
 Nie opuścimy ciebie grodzie drogi! —  
 Ach! Ojcie Marku! jaka dla nas sława,  
 Gdy go podniosiem. gdy mu zerwiem z czoła  
 To hańby znamię, tę chorągiew czarną,  
 Co tam powiewa jako zawieszony  
 Całun przy domie, w którym śmierć zagości.  
 Ach! jakie jutro! jakie jutro! Ojcie!  
 Gdy powitają, gdy nas powitają  
 Dawni znajomi, przyjaciele nasi...

O. MAREK.

Nie tak gorąco, Panie Kazimierzu!  
 Nie tak gorąco! Całej przytomności  
 Umysłu, zimnej myśli nam potrzeba.  
 Tu nie o sławę, lecz o sprawę idzie.

PULASKI

(rzuca się na ziemię).

Masz! otom zimny jako Wisły źródło.

O. MAREK.

Dałby Bóg jeszcze, żeby twe sumienie  
 Tak było czyste, jak to źródło...

PULASKI (zrywa się).

Co chcesz

Przez to powiedzieć?



O. MAREK.

Kazmierzu, słuchaj:

My, tylko w Bogu mamy już nadzieję.  
A Bóg zamiary tylko dobre wspiera.  
Powiedz mi, synu, powiedz mi otwarcie,  
Zaklinam ciebie na Chrystusa Pana,  
Powiedz: czy kochasz jeszcze tę kobietę?...  
Czem jest w zamiarach twych patriotycznych  
Nadzieja: że ją ujrzysz, że powitasz  
Jako zwycięzca, i że ją odzyskasz?

PULASKI.

Czy o Hrabinie mówisz?

O. MAREK.

Rumienisz się...

PULASKI.

Rumieńcem wstydu... Prawda, że kochałem.  
Kochałem święcie... lecz zerwała ze mną.  
Zerwała ze mną, kiedy jeszcze była  
Niewinną, czystą... Wtenczas ją kochałem...  
Lecz teraz, kiedy między mną a sobą,  
W obliczu Polski i obliczu Boga.  
Stawi Moskala; za krew i łzy polskie  
Wynagradza go swem imieniem pięknem,  
Swemi wdziękami, swoją sławą, enotą...  
Jażbym miał kochać, jażbym zdołał kochać  
Takie zrzucenie z siebie ideału  
Polki, kochanki? takie znieważenie  
Ołtarza serca i ołtarza ducha?

Nie? nigdy! Nigdy na uczynku takim  
 Mojego serca nie zastaniesz, Ojcze!  
 Nie!

O. MAREK.

Chwała Bogu! chwała Bogu! — Synu!  
 Doświadczałem cię. Czystyś! Samolubstwo  
 Nie zamieszkało w twoich przedsięwzięciach.  
 Dla osobistych swoich namiętności  
 Ty nie poświęcisz krwi bliźniego. ☽ Nie myśl,  
 Żebym od ciebie mniej stał o to miasto,  
 O tę stolicę, która jest Kościoła  
 Naszego córką ulubioną. Tak jest!  
 Mnie także chodzi o jej wyzwolenie.  
 Zrobiłem przecie ślub solenny: walczyć,  
 Póki nie wydrzem jej z rąk szymatyckich.  
 Mam ją tam także moją ulubioną,  
 Samotną celkę, w której doznawałem  
 Tego spokoju, tej błogości świętej,  
 Której pamięć jest aniołem w burzach...  
 Ach! gdyby wreszcie ślub mój się dopełnił!  
 Gdyby swą łaską Bóg zadekretował:  
 Wam do wolności waszej powrót, a mnie  
 Do raju mego, do więzienia mego!...  
 Lecz to *na kiedyś*... dziś myślę: jak użyć  
 Sił swoich wszystkich, żeby sprawie służyć  
 Służbą nieplonną. Gdy więc chce tak sprawa,  
 Żeby do skutku zamiar doprowadzić,  
 Który ci serce do spełnienia dawa;  
 To ja przestaję w zwykłym trybie radzić,



A wołam: wesprzyj nas w zamysle, Boże!  
Który z imieniem poczynamy twojem.  
(Po chwili.)

Niech się napełni polski duch pokojem  
Ufności w Bogu. Bóg nam dopomoże.  
Na sercach mocnych, na wysokich duckach  
Wysoko w górę idzie nasza sprawa.  
Z arkanów Pańskich widzeniu się podawa  
Cyfra pod krzyżem. — Jest u duszy w słuchach  
Głos wołający: dopełniajcie miary  
Ofiar i trudów! Wielki się odbywa  
Akt przed obliczem świata. ~~Rzecz prawdziwa.~~  
Sprawiedliwości przyjdzie, tryumf wiary.

PUŁASKI.

Ojczy! zwrócona twoja broda siwa  
Ku Moskalowi, zda się być lawiną  
Gotową spaść mu na łeb.

(Słychać wystrzał z działa.)

O. MAREK.

Co to? Wystrzał

Z działa?

PUŁASKI.

Moskiewska salwa na *Te Deum*.  
Zwycięstwo swoje uroczyście święcą.

O. MAREK.

*Te Deum*? oni? szmatyckie duchy!  
Czy sobie myślą: że Bóg ślepy, głuchy?  
Święcą swe sprawy, jak przeklęte rody  
W przeddzień potopu, przed Noego arką.

O! tryumfujcie! czyńcie sobie gody!  
 Oto, ze złości waszych pełną miarką  
 Stępując Pańscy aniołowie, znoszą  
 Wielką moc gniewu. Oto, wielkie wody  
 Poczną się dźwigać w górę, i rozwierać  
 Paszcze ogromne. Oto, z chmur całunów.  
 Zagra powszechna orkiestra piorunów.  
 Idą was topić, idą was pożerać  
 Ze wszech stron razem wszystkie śmierci świata.  
 Oto, z chorągwią z krwi i błyskawicy  
 Gniewu Pańskiego ogłoszenie lata.  
 Drzyjcie złoczyńcy! drzyjcie syzmatyco!

(Daje się słyszeć głos rogu)

PULASKI.

To sygnał Zbroi. Wojewoda przybył.

O. MAREK

(wskazując na kaplicę).

Tam na wieczorne modły swoje idę.  
 Ileż to razy, kiedym Mszę odprawiał  
 Śród błot i lasów, duch mój pielgrzymował  
 Do tej ochronki najświętszego skarpu.

(Odechodzi.)

### SCENA III.

PULASKI i ZBROJA.

PULASKI.

Czy też Górale mnie poznają? Czasu  
 Niemało jakim strony te opuścił.



ZBROJA.

Czy was poznają? Dobrze tu Was znają.  
O Was tu tylko od lat sześciu mówią.  
O Was tu pieśni mazowieckie krążą;  
A nam tu serce od nich rośnie: boć to  
I nasza sława. Pan też, jak my, Góral.

PULASKI.

Jam się odmienił: bardzom się odmienił;  
A tutaj wszystko takie jest, jak było.  
Ten dąb... tu, kiedym jechał na wojaczkę,  
Rzekłem ostatnie moje pożegnanie...  
Tu pożegnałem wszystko co kochałem.

ZBROJA.

Pani Hrabina tu się zatrzymuje  
Za każdym razem, kiedy jest w tych stronach.

PULASKI.

Ona tu bywa?

ZBROJA.

Często. Bardzo się zmieniła.  
Czyś Pan ją widział? Taka teraz chuda.  
Żałuje czasów razem tu spędzonych.  
Ciagle o Panu mówi.

PULASKI.

O mnie mówi?  
I cóż ma ona do mówienia o mnie?

ZBROJA.

Jak tu bywało miło i wesoło!  
Czy pan pamiętasz jak biegała tutaj

Ze swym warkoczem długim, jasnym; z tą tam  
Kaskadą złotą, jakęś Pan nazywał?  
Teraz inaczej! Teraz Wojewoda  
Pośepny, smutny. Wszystko teraz smutne.

PULASKI.

I cóż mówiła? co mówiła o mnie?

ZBROJA.

Od niejakiego czasu drży z obawy:  
Żeby się Panu złego co nie stało.  
Właśnie mówiła: „Biedny nasz Kazimierz!  
Wielkiego wroga ma w Gubernatorze —  
Szuka go, żeby życia go pozbawić.“ —  
Ja temu wierzę: bo ta psia bestja,  
Tfy! tfy! kocha się w pani Karolinie;  
Więc drży, żebyś pan z nią się nie ożenił.

PULASKI.

Co gadasz! jabym miał się z nią ożenić?

ZBROJA.

Albo co? Niegdyś byłoby to może  
Djabielnie trudne: córka Wojewody!...  
Lecz teraz, kiedy Bóg dał taką sławę...  
Oto tak, Panie! Państwo się pobierzcie;  
I na mieszkanie do nas się przenieście.  
Bo, jakem Zbroja, my tu was kochamy.  
U nas, Mospanie, Kazimierz Pułaski  
To taka góra, że przed nią Krywanie,  
Gewonty, Wyżnie tem są, czem, na przykład,  
Ot przed tym dębem te jałowcu krzaki.



Tutaj osiadźcie pośród serc góralskich.  
 Tutaj będziecie mieli polowania,  
 Jakich Korona nie ma ani Litwa.  
 Tu nie ma strzelca, który by wam nie dał  
 Psa i sokoła najlepszego swego.

PULASKI.

Marzysz mój starcze! mój poczciwy starcze!

(Seiska go)

Ach! tak! tu było niegdys tak wesoło!...

(Na stronę.)

~~Myślałem czasem: oby to nie było  
 Wojny ni srawy, Rossji ni Polski!...~~  
 Ale to przeszło, przeszło...

22.

#### SCENA IV.

Ci sami. WOJEWODA w odzieniu myśliwskim, otoczony Tatarami i Kozakami; za nimi GORALE i STRZELCY, którzy stają po lewej stronie; Choisy, z oddziałem piechoty regularnej, wchodzi z prawej strony.

PULASKI

(podchodząc do Wojewody).

Twych rozkazów

Czekamy, Mości Wojewodo.

WOJEWODA

To ty?

(biorąc go za rękę.)

Urosłeś Panie! pod wszelakim względem.

(Pochylając głowę i cichym głosem.)

Tys jeden urósł, a my? Cóż zastałem,  
Za mym powrotem, w Rzeczypospolitej  
I w domu moim?

PUŁASKI

(przedstawiając Choisego).

Komendant Choisy.

23

WOJEWODA

(biorąc go za rękę).

Panie Choisy! Pan nie jesteś, jako  
Ci sprzymierzeńcy (*giest*)... Pan się sprzymie-  
[rzyłeś

Z nami krwią, którą za nas przelewałś.  
Poważam Pana. — Wracam z zagranicy —  
Tam...

(giest pogardy.)

Tam podobnych Panu, bardzo mało.  
Pana poważam.

CHOISY.

Jakież są nadzieje?

Czy z Francji będziemy mieli amunicję?  
Czy się oświadczy Austria? A Anglja?...  
Pan byłeś w Anglji? Czy to prawda, co tam  
W dziennikach mówią?



WOJEWODA.

W kraju tym, od słowa  
Do czynu dalej niż ztąd do Krakowa.

CHOISY.

Tak więc jesteście opuszczeni! Nigdy



Nie przypuszczałem, żeby w sposób taki  
Wam odwdzięczono za Sobieskich czyny.

I co ty jesteś, o Cywilizacjo!

Wartoż ci służyć z takim poświęceniem.

Z jakim ci służył naród ten szlachetny?

Wartoż ci służyć? Zadrżnij Europo!

Ty, Europo cywilizowana!

Przyjdzie rachunku pora! przyjdzie pora.

Żeć nowy Wiedeń upaść na kolana

Przed Sobieskiego następcami musi!

Lecz oni wskażą na swych ojców groby;

U nowożytniej posągu Nioby,

Przed złotym Cielcem, do uczyt zasięda;

Potem, na piersiach założywszy ręce,

Bawiąc się w słowa, przypatrywać będą

Lackońskiej twej śmiertelnej męce.

Cywilizacjo! wstydzę się za ciebie.

Tak was opuścić!...

WOJEWODA.

I jam wierzył w waszę

Cywilizacją. Tak nią byłem ślepy,

Tak byłem ślepy jej fałszywym blaskiem,

Żem dzieci moje ludziom jej powierzył.

Bóg mnie ukarał za to wychowanie...

Ale wypiętem do dna kielich żalu.

Bijąc się w piersi, gdym do kraju wjeżdżał,

Strząsałem proch z siebie tej cywilizacji;

I znowu jestem barbarzyńcą, jako

Przodkowie nasi.

CHOISY.

Cóż myślicie teraz?

WOJEWODA.

Działać. — Do dzieła! Zbrojo! tam są beczki  
Prochu i miodu. Niech je tu przyniosą.

24

(Wynoszą beczki z pobliskiego domu wiejskiego.)

CHOISY (do Pułaskiego).

Nie tak on łatwo da się powodować,  
Jakeś to myślał.

PUŁASKI.

Zda dowództwo na mnie;

A wtedy...

WOJEWODA

(głosem podniesionym).

25

Dzieci! Wy myślicie może,

Że się skończyło polowanie nasze:

Otóż, nie tylko, że się nie skończyło,

Ale dopiero pocznie się. Na Litwie

Jest wół straszliwy siłą i dzikością,

Zowie się *żubrem*; jest na Ukrainie

Waż i ogromem i żarłocstwem straszny,

Zwą go *połosem*: tutaj zwierz jest dzikszy

Od litewskiego żubra, od połosa

Ukraińskiego żarłoczniejszy. Dzieci!

Ja pójdę prosto do potworu jamy:

Czy wy pójdziecie za mną?

STRZELCY i GORALE.

Jak za ojcem!

Pójdziem wszyscy! wszyscy!



N

ZBROJA.

Na świętego  
Huberta! Choćby sam był smok wawelski,  
Ów co burmistrza z ławnikami trzema  
Codziem pożerał, pójdziem! pójdziem! tylko  
Święconą kulę dam zjeść mojej siostrze.

(Zabiera się do nabijania swojej strzelby.)

WOJEWODA.

Jam już za stary; Adolf mój jednak,  
Jeszcze za młody: żeby polowanie  
Takowe dobrze poprowadzić, trzeba  
Młodej a mądrej głowy, ręki wprawnej;  
Macie więc oto wodza. Pan Pułaski!  
Wasza znajomość dawna.

~~Tu~~ STRZELCY (zbiegając się).

Pan Kazimierz!

~~Tu~~ Niech żyje!

JEDEN Z GORALI

(zbliżwszy się do Pułaskiego).

Synu ty najstarszy

Naszych gór! żyj nam!

GORALE.

Niech żyje! niech żyje!

WOJEWODA.

Górale! prawo, jakie do waszego  
Mam posłuszeństwa, jak wasz Pan, przenoszę  
Na jego głowę:

(Kładzie rękę na głowie Pułaskiego.)

jego zaś przybieram

Sobie za syna w Rzeczypospolitej...  
 Strzelcy! wy znacie róg ten srebrny, kto  
 Trzynastu z rządu pokoleniom służył,  
 Z ojca na syna; ~~do trzynastu Wielkich~~  
~~Łowczych Koronnych, przodków mych, należał.~~  
 To znamie mego dostojenstwa, składam  
 Na jego ręce.

30.

PUŁASKI.

O wspaniałomyślny,  
 Szlachetny Panie! dumasz mnie zapalił  
 Ze mogę synem twoim się nazywać.  
 Róg ten, co straszył gór zwierzęta dzikie,  
 Ozwie się teraz po równinach wszystkich  
 Naszej obszernej Rzeczypospolitej:  
 Głosem swym w trwozę, w popłoch się rozstrzeli  
 Między potwory, co ją pożerają.

WOJEWODA.

Odbić te beczki! Żywność i naboje  
 Wraz porozdzielać! Z jadłem się uwinąć!  
 Ostrym ładunkiem ponabijać strzelby!

31.

CHOISY.

Jakto? już w pochód?

WOJEWODA.

W pochód?

CHOISY.

32.

Na płaszczyźnie?

Bez kawalerji?

WOJEWODA.

Byłeś na dolinie

Konfederacji Barsey.

7



98  
98  
całkiem tatarskimi kośćmi.  
wą przestrzeń kości te pokryły.  
m praojcowie nasi wytępli  
pogrzebali cały naród jeźdźców,  
Zagrażających Chrześcijaństwu.

98  
milowra  
tam

CHOISY (do Pułaskiego.)

Słyszysz?...

PULASKI.

Choisy mniema: że wypada najprzód  
Organizacją zająć się piechoty.  
Tymczasem można zaprowadzić karność...

33

WOJEWODA.

Chcecie przewlekać. Już i tak się skarżą,  
Żeś nazbyt długo wojnę tę przeciągał.  
Zresztą, dowództwo tobie oddał, żeby  
Mieć wolne ręce.

(Zakasuje rękawy.)

Radź w ojezyny sprawach:

Ja odtąd radzić będę tylko sobie,  
W sprawie honoru mego dziedzicznego.  
Ten mi zabrania czekać. Na odwłokę  
Przystałbym może, gdybym nie miał czegoś  
Tuż za plecami, co mi mówi: spiesz się!  
Tak! przyjacie lu! jużem ci za stary,  
Ażebym czekał. Nie, nie myślę czekać.

PULASKI.

Skarżą się na mnie że przeciągam wojnę.  
Któż to się skarży? Oto naczelnicy!

Zawistni... Ale, słusznie! tak! im prędzej  
Tem lepiej!... Ujrzą.

CHOISY.

Jakto? Już nie mówię

O mieście; ale, jeśli na otwartem  
Miejsu napadną na nas?... bez porządku?  
Bez...

WOJEWODA.

Strzelecy! ten tam jastrząb niech mi padnie.

(Od kilkunastu wystrzałów jastrząb pada.)

Górale! ściąć mi drzewo to!

(Dwadzieścia toporów, przez dwudziestu Górali rzuc-  
nych, utkwilo w dębie.)

Moskale,

Ani tak lotni jak jastrząb, ani

Tak twardzi jak to drzewo.

CHOISY.

Nieodmienne

Postanowienie?

WOJEWODA.

Najnieodmienniejsze.

PULASKI (do Choisego).

Co chcesz! Uporu jego nie przełamać.

Za to w Krakowie, kiedy mnie ogłoszą

Marszałkiem...

CHOISY.

Mysli waszych nie pojmuję.

Moi Panowie! tych walecznych garstka

(Wskazując na swój francuzki oddział.)

33 34

35

36.

37.



Ma prawo do mych względów: jestem za nich  
Odpowiedzialnym i przed mem sumieniem,  
I przed mym rządem. Na ich poświęcenie  
Przystać nie mogę.

WOJEWODA.

Bardzo sprawiedliwie.

Do tego bowiem doszła sprawa nasza,  
Że ją opuścić możesz bez uchybień  
I honoru i instrukcji swojej. →  
W imieniu przeto Rzeczypospolitej,  
Od zobowiązań wszelkich cię uwalniam.

(Biorąc go za rękę.)

Poważać cię nie przestanę. Dla nas,  
To co innego.

CHOISY.

Oto więc ostatni

Polacy idą na śmierć, i ostatnie  
Krople krwi polskiej mają być przelane!  
Nie jestem więcej rządu mego sługą;  
Francuzem tylko jestem! Nie powiedzą:  
Że Francja, Francja opuściła Polskę.  
Żołnierze moi! z waszych oficerów  
Sam pozostałem. Składam me dowództwo.  
Macie do woli: pójść lub nie pójść za mną;  
Ja za Pułaskim idę.

ŻOŁNIERZE FRANCUZCY.

Komendancie!

Idziemy wszyscy! Polska, to Francja!  
Idziemy!

38

PUŁASKI (głośno).

Dzieci! idziem na Moskale.

Idziem odzyskać Kraków. Precz Moskale!

STRZELCY I GORALE.

Precz! precz Moskale! Niech żyje Pułaski!  
Niech żyje Pan nasz! Niech żyją Francuzi!

PUŁASKI.

Liczbą my karły : lecz przykłady były :  
 Że nie na liczbie myśl olbrzymia stoi ;  
 Ale na Bogu, na jasności swojej,  
 Na mocnej wierze we właściwe siły.  
 Za naszych przodków był przypadek taki,  
 Że się podboju rozgościły znaki  
 Tak, że Władysław król, Łokietkiem zwany,  
 Nie tylko rzucić swe wawelskie ściany,  
 Ale uchodzić musiał w kraj daleki.  
 W tych oto górach szukał on opieki  
 Dla swojej głowy.

ZBROJA.

Właśnie w tej jaskini.

PUŁASKI.

Że nie zapomniał : co Bóg dla tych czyni,  
 Którzy do niego chcą powrócić szczerze ;  
 Więc, całe serce otworzywszy wierze,  
 Wziął kij pielgrzymi w ręce swe królewskie,  
 W skrusze, z gorącym w ustach nabożeństwem,  
 Poszedł do Rzymu : tam łaski niebieskie  
 Ściągnął na siebie ; i z błogosławieństwem



Ojca świętego w góry te powrócił.  
 Ztąd, jako Wisła, bystro w kraj się rzucił;  
 Ojcowie wasi za nim karpackimi  
 Szli potokami; pomoc ręka Boża  
 Niosła nad nimi: to też aż do morza  
 Omiotli z wrogów łono polskiej ziemi.  
 Patrzcie! ztąd widać, jak ta piękna Wisła  
 Błękitną wstęgą w dali się roztacza:  
 To, pokazuje drogę do Krakowa,  
 I do Warszawy, i do morza.

GORALE I STRZELCY.

*Psalm*

Pójdziem  
 Aż do Warszawy! pójdziem aż do morza!

PULASKI (pijąc).

*Opieś* 40

Za wasze zdrowie! Śmierć Moskalom! — Kobzy!  
 Wystąpcie! — Grajcie i śpiewajcie piosnkę  
 Królowej Wandy!

*muzyka*

(Strzelcy i Górale piją i śpiewają.)

Patrzcie! Święty człowiek  
 Zbliża się do nas. Jestto Ojciec Marek,  
 Wielki kapelan Polski wojującej.  
 On nam przynosi od Świętego Ojca  
 Błogosławieństwo.

41

STRZELCY I GORALE.

Ojciec Marek? sławny  
 Czynieniem cudów.

(Biegną do niego.)

*Przygotować*

Zdrowie ojca Marka!

42

## O. MAREK.

Macieź wy rozum? macieź Boga w sobie?  
 Świętą potrzebę głosić w tym sposobie!  
 Płochością waszą jakżeście okropni!  
 Za cóż czynicie tyle mi udręczeń?  
 Stłumcie te krzyki, pełne dla mnie jęczeń  
 Tych, co konali w oczach mych, u stopni  
 Ołtarzów pańskich! Zdala bezbożniki!

(Odpycha kubek z napojem.)

Precz z tym napojem! Napój to zmieszany  
 Ze krwią niewiniąt, które Kozak dziki  
 Porywał matkom, zatykał na piki,  
 I ich głowami o progi, o ściany  
 Rodziców domu tłukł, aż czaszki pękły.  
 Sam pogrzebałem niewinne ofiary,  
 Ich krwią dotychezas habit mój nasiękły...  
 Nie dotykajcie!... Wiedziecie, ludzie wiary!  
 Że ja w świętości, w relikwii chodzę.

## STRZELCY I GORALE.

Zemsta Moskałom! śmierć im! naprzód! dalej!

## O. MAREK.

Stójcie! A Pan Bóg, gdzie? A Matka Boska?

Takie to serca wasze? taka troska

U was o Boga i o Matkę Boga?

Z czemże idziecie na mocnego wroga?

Ż krzykiem! — Spytajcie różnych prób krzykaczy:

Co krzyk przeciwko Moskałowi znaczy?

Że was od złego można odwieść krzykiem,

To już myślicie że natura taka

42.



I u Moskala albo u Kozaka.  
 Moskal Moskalem, to jest rozbójnikiem,  
 Złodziejem, bestją rodzi się okrutną;  
 Jak się rabusiem rodzi Kozak dziki;  
 Jemu, jeżeli łba lub rąk nie utną,  
 Całego świata nie poradza krzyki.

Na moc potrzeba mocy. Na moc złego  
 Jest moc dobrego; a ta moc ma w Bogu  
 Fabrykę główną i magazyn główny;  
 Owóz, czyj dobry duch nie pusto-słowny,  
 Niech się z modlitwą do Pańskiego progu  
 Zaniesie całkiem; tam uczynią z niego  
 Mściciela Polski, ale nie takiego  
 Jak ci mściciela, jak te bohaterzy...

Byli na placu — mocni, zaufani;  
 Dla czegoż byli jak zaczarowani!  
 Dla czego przysła, gdzieś na wiatrów cztery,  
 Szlachecka szabla od moskiewskiej szpady?  
 Dla czego panów senatorów rady  
 Od tchów moskiewskich jak dym się rozbiły?  
 Oto dla tego: żeśmy nie umieli  
 Albo nie chcieli szukać w Bogu siły.  
 Oto dla tego: żeśmy Boga mieli  
 Na ustach tylko, albo po kościołach,  
 A nie w żywotach, a nie w sercach własnych,  
 A nie w swych duchach, a nie w swoich czołach.  
 Trzebaż przykładów jeszcze bardziej jasnych:  
 Że te mścicielstwa i te bohaterstwa,  
 Którymi trąbę napęłniamy sławy,

104  
 fine  
 męstwo

Są to okrutne jedynie szyderstwa  
 I z duchów polskich i ze świętej sprawy.  
 Cóż my możemy? co? bez tego Pana,  
 Który, gdy wzniesie ramię swe potężne,  
 Największe tłumy roztrąci orężne.  
 Co my bez niego? -- Bracia! na kolana!  
 Wzywajmy, krzyczymy: miłosierdzia! wsparcia!  
 Niech od nas wszelka moc odstąpi czarcia!  
 Niech serca nasze nigdy się nie gaszą;  
 A niech się palą tą miłością wielką,  
 Co jest świętości wszelkich rodzicielką!



(Wskazując na kaplicę.)

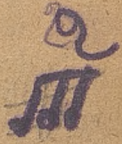
Klęknijmy przed tą Opiekunką naszą,  
 Królową naszą!

44.

STRZELCY I GORALE

(upadłszy na kolana).

O! Najświętsza Panno!  
 O! Boże dobry! zmiłuj się nad nami!  
 Człowieku Boży, módl się ty za nami.



O. MAREK

(klęcząc, z krzyżem w ręku).

Boga Rodzico! Marjo! W dniach zaguby,  
 Królowie nasi, modląc twej obrony  
 I Twej przyczyny, ze świętymi śluby,  
 Na Twym ołtarzu kładli swe korony  
 Wiekami stare; któreś Ty im potem  
 Wracała, jakby nowem były złotem  
 I dyamentem: dziw chwycił za oko,



Tak były jasno pięknie i szeroko.  
 Oto my teraz u Twych stóp składamy  
 Nasze żywoty i nasze nadzieje :  
 Niech i nad nami oko Twe jaśnieje !  
 Niech i my w Tobie swą obronę mamy !

Pośród pastuszków Syn Twój narodzony,  
 Przed maluczkimi uchylił zasłony ;  
 To im objawił, co krył przed wielkimi :  
 Oto maluczcy także pastuszkowie,  
 Królestwa Twego, Polski Twój synowie,  
 Oto, z rękami powyciąganymi,  
 Klęczą przed Tobą ; jak kwiaty w posusze,  
 O kroplę rosy tak błagają Ciebie :  
 Abyś to dla nich uczyniła w niebie,  
 O co ich palące proszą serca, dusze.  
 Od ludu Twego nie odwracaj powiek !  
 Wejdz w jego serca i ducha potrzeby !  
 Wstaw się za nami ! Nie dopuść, ażeby  
 Naród pod nożem padł jak jeden człowiek !  
 Objaw nam sposób Ojczyzny zbawienia !

A jeśli były ciężkie przewinienia ;  
 Jeżeli krwią trzeba odpowiedzieć za nie :  
 Na nas niech spadnie wszelkie ukaranie !  
 Niech w odkupieniu nasza krew się toczy !  
 A niech do Polski Bóg nawróci oczy !  
 Niech jej przybaczy ! i niech już odwoła,  
 Którego posłał z gniewem swym, anioła.

STRZELCY I GORAŁE.

Amen.

45

O. MAREK.

A teraz, wstańcie! Niech przekleństwo  
Spadnie na tego, kto się w tył obejrzy!  
Niech taki nigdy nie ogląda Boga!

(Strzelecy i Górale formują się w oddziały i maszerują.)

WOJEWODA

(do Pułaskiego i Choisego)

Wy tym parowem w lewo się udacie,  
Tam na oddziałów trzy się rozdzielicie:  
Jeden podstąpi w nocy, z drabinkami,  
Pod okno zamku czarno malowane,  
Drewnianą tylko kratą się broniące,  
I jak najszybciej wdrze się do zamku;  
Drugi, dom znajdzie pod zamkową górą;  
Tam, z właścicielem, zrobi podkop, którym  
Wejdzie do zamku na podwórze samo;  
Trzeci się uda pod mur ogrodowy  
Karmelitański: jak mnie doniesiono,  
Tam zastaniecie podkop już gotowy,  
Łatwy do miasta wchód otwierający.  
~~Można spróbować także wodościek,~~  
~~Co tam od zamku aż do Wisły wiedzie.~~  
U Karmelitów mają być mieszczanie;  
Złączcie się z nimi. Ja tam ze Strzelcami  
I Góralami przyjdę.

ZBROJA.

Jaśnie Panie!

Pan Hrabia Adolf.



## SCENA V.

Ci sami i HRABIA ADOLF, który, przedarłszy się przez tłum, przybiega do Wojewody i cicho z nim rozmawia.

CHOISY.

Jakieś wiadomości.

PUŁASKI.

Adolfie! zdasz się być zmieszany.

WOJEWODA

(dawszy znak Adolfowi, ażeby milczał).

Nic to.

Idźcie w milczeniu. Skryjcie się pod ziemią  
Jako borsuki, i zniknijcie w lasach  
Jako wiewiórki. A niech dobrze mileżą  
Strzelby i gęby!

Pułaski i Choisy odchodzą ze swemi oddziałami. Zostają przybocznik Wojewody i Zbroja z częścią Strzelców i Górali.)

WOJEWODA (do Adolfa).

Tedy mi powiadasz.  
Że tu przybędzie; że o niczem nie wie?

ADOLF.

Zda się żadnego nie mieć podejrzenia.  
Chce widzieć góry. Z nim są i kobiety;  
A między niemi Karolina. Ma to  
Rozrywki pozór.

WOJEWODA.

Zbrojo! Zostaw tutaj

Trzydziestu strzelców najwybrańszych, takich,  
Którym dwa razy mówić nie potrzeba.

(Zbroja odchodzi.) (Do Adolfa).

Wracaj do miasta sam, uboczną drogą,  
Ja pozostanę. Trzeba tu ich przyjąć.

(Adolf odchodzi.)

## SCENA VI.

WOJEWODA (sam).

Mam ich nareszcie. Gdybym go... Nie, nie tak...

Zniknienie jego mogłoby załogę

Strwożyć i przywieść do baczności pilnej.

Jeszcze raz wdziejmy maskę... raz ostatni.

Zaden z mych przodków nie miał tej piekielnie

Ludzkiej potrzeby! Zaden z nich nie wiedział:

Co jest obluda? Zaden z nich nie wiedział:

Co jest inaczej myśleć, czuć inaczej,

Inaczej działać? Straszne, straszne czasy!

W których nie można myśleć, czuć otwarcie,

I działać zgodnie z myślą i uczuciem.

Wczora omało że się nie zdradziłem,

Lecz, jak panować nad wężami temi,

Którym za ciasno, za gorąco w sercu?

Które się na gwałt wydzierają z łona...

Lecz, udawajmy, udawajmy jeszcze!

Jeżeli spostrzeżę, że mój zamiar odgadł...

Jeśli twarz jego zdradzi podejrzenie

Choćby najmniejsze... zginą!... tak jest, zginą!



Niech co chce będzie, ale oni zginą!  
Zbrojo! Jusufie! Seidzie!

(Zbroja, Jusuf i Seid zbliżają się.)

General

Moskiewski ma tu wkrótce przybyć.

ZBROJA

Tak jest;

Pan Hrabia Adolf mówił, że i Pani...

WOJEWODA.

Potrzeba, żeby nie dostrzegli tego,  
Co tu się działo. Przybierzemy pozór  
Wieczierzających po skończonych łowach.

Tam *niez* (wskazując na dom)

przy wieczerzy znajdą nas spokojnych.

ZBROJA, JUSUF I SEID.

Tak, Jaśnie Panie.

WOJEWODA.

Wdawać się w rozmowę

Nie trzeba: ani z Generałem, ani  
Z żadną z tych osób, które będą przy nim.  
Na zapytania, głową tylko kiwać.

ZBROJA, JUSUF I SEID.

Tak, Jaśnie Panie.

WOJEWODA.

Do osoby każdej

Przy Generale, po trzech naszych przydać.  
Niech uważają z blizka i w milczeniu.

ZBROJA, JUSUF I SEID.

Tak Jaśnie panie.

WOJEWODA.

Wzrok obracać ku mnie.

Jeśli takowy znak mają czapką zrobię...

Jeśli wymówię słowa: *Wojewoda*

*Idzie do Baru...* słowa... rozumiecie?

ZBROJA, JUSUF I SEID.

Tak, Jaśnie Panie! rozumiemy.

WOJEWODA.

Wtedy

Wraz się rzucicie, każdy na swojego...

Pozabijacie wszystkich... bez wyjątku...

I pochowacie, żeby śladu po nich

Nigdzie nie było nawet dla ocz wronich.

JUSUF I SEID.

Tak, Jaśnie Panie.

ZBROJA.

Jakto? i kobiety?

WOJEWODA.

Wszystkich.

ZBROJA.

Lecz... Jaśnie Panie... Wszak tam będzie

Pani Hrabina, córka Jaśnie Pana...

Pan Hrabia Adolf mówił że i ona...

WOJEWODA.

Wszak powiedziałem? wszystkich!

ZBROJA.

Tak jest, Panie!

WOJEWODA.

Czy zrozumiałeś? Powiedziałem wszystkim.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



*Zbroja wtedy?*



*Wszystkich*



*9095  
+ 35  
935*



112

Krakowie 1903

|       |      |      |          |        |        |
|-------|------|------|----------|--------|--------|
| 5/9   | 7    | -    | 9:20     | Borsuk |        |
| 7/9   | 7    | -    | 9        | Borsuk |        |
| 16/9  | 7    | -    | 9:5      | Borsuk |        |
| 24/8  | 1904 | -    | 730 9:45 | B.     |        |
| 18/11 | 905  | 7    | -        | 9:10   | Borsuk |
| 23/11 | 905  | 7    | -        | 9      | Borsuk |
| 3/12  | 905  | 8:25 | -        | 10:5   |        |
| 24/12 | 905  | 8:15 | -        | 10:10  | Borsuk |
| 29/12 | 906  | 8:   | -        | 10     | Borsuk |
| 30/12 | 906  | 8:10 | -        | 10     |        |
| 11/1  | 906  | 8:5  | -        | 10     | Borsuk |
| 13/2  | 907  | 8:15 | -        | 10:    |        |
| 6/8   | 907  | 8:37 | -        | 10:30  |        |
| 8/5   | 908  | 3-   | -        | 5:45   |        |

JAKOB JASINSKI

ALBO

DWIE POLSKI

FRAGMENT TRAGEDJI PIĘCIO-AKTOWEJ,

NAPISANY PO FRANCUZKU

przez

ADAMA MICKIEWICZA

a oddany wierszem na język polski

przez

TOMASZA OLIZARÓWSKIEGO.



114

## OSOBY:

---

HETMAN LITEWSKI, mający lat 45.

BISKUP LIWONSKI, wuj Hetmana.

PANI KLARA, wdowa, mająca lat 25, wnuka Biskupa  
i krewna Hetmana.

JAKOB JASINSKI, pólkownik wojska polskiego, młodzi-  
nieniec mający lat 22, chudy i blady.

WIELKI REFERENDARZ LITEWSKI, starzec 70cio-  
letni w mundurze.

KOMANDOR MALTANSKI, syn *Referendarza*, młodzie-  
niec tegoż wieku co Jasiński, ubrany po francuzku.

STANISŁAW ROMBA, stary szlachcic, sługa *Pani Klary*.  
SZARYTKA.

Scena w Wilnie, w pałacu Biskupa Liwońskiego, nad  
brzegami Wilii, w 1794 r.

---

## AKT PIERWSZY.

Mieszkanie PANI KLARY. Salonik ozdobiony starymi portretami. Jedne drzwi w głębi; drugie po prawej stronie, otwarte; trzecie po lewej, zamknięte.

### SCENA I.

PANI KLARA, w sukni czarnej kroju polskiego, w czepeczku czworograniastym z kitką na głowie, siedzi na sofie przędząc na kołowrotku. U stóp jej, STANISŁAW, ubrany po polsku, z karabelą przy boku, siedzi na poduszce włosiennej, z teorbanem w rękę.

STANISŁAW

(położywszy na stronie teorban).

Nie idzie. Trudna rada. Ręka już omylna.  
Palce, mało posłuszne, tak po strónach błędzą  
Jak me nogi wieśniackie po ulicach Wilna.  
Doprawdy, nie wiem jakim rozumem się rządzą,  
Co zachwalają miasto.

PANI KLARA.

Czegóż ci potrzeba?

STANISŁAW.

Jużci wsi, wiejskiej ziemi i wiejskiego nieba.

PANI KLARA.

Spoczynku ci potrzeba. Więc, względna despotka.  
Chcę tylko, byś mi zagrał *Marsz mojego przodka*.  
To krótkie. Słucham.



STANISŁAW.

Panno moja, — czy tam Pani, —  
Już tej zwykłej odemnie nie wymagaj dani;  
Już tego teorbanu nie dotknę się więcej.

Mój stary przyjacielu, nie wezmę cię w ręce:  
Spoczywaj! Jak ta szabla, będziesz od tej pory  
Tylko pamiątką dla mnie i *memento mori*.

PANI KLARA

Mój drogi Stanisławie, wstydz się takich bredni!  
Wiesz jak lubię twe pieśni; mój to chleb powszedni.  
Tyle lat moje myśli karmiłeś tym chlebem.  
Z Twojego teorbanu, z mego kołowrotka,  
Myśl o życiu zamkowym przychodzi tak słodka!  
Musisz, musisz mi śpiewać!

STANISŁAW.

Zaświadczam się niebem!  
Żem pieśni moje żywił jedynie dla Boga,  
Dla Polski i dla ciebie, panno moja droga, —  
Czy tam pani. Bez ciebie, jużbym dawno pewnie  
Wolał biegać palcami po najlichszem drewnie,  
Niż po tych strónach zacnych, przez które do ciebie  
Przechodziły piosenki, wprzód śpiewane w niebie.  
Pani moja kochana! Polko niewyrodna!  
Samaś była dum moich narodowych godna;  
Słuchając ich płakałaś, jedyna współpłaczką!  
Starej Polski pieśniowej jedyna słuchaczką!  
Bo te panie, te modne, którym Bóg za karę  
Odebrał już podobno wszystko dobre stare,  
Wzgardziły mową matek, wymyśliły sobie

Język, z którym im będzie niewygodnie w grobie ;  
Zamiast mieć muzykantów, same grają się biedzą,  
Przy szejnekatarynkach jakichś, nieme siedzą.

PANI KLARA.

Nie chcesz śpiewać, więc gadaj. Umiesz legend wiele.  
Powiedz mi co o wielkim książęciu Jagielle.  
Słucham cię, Stanisławie.

STANISŁAW.

I to nadaremnie !

I pieśni i powieści już ustały we mnie.  
Nieszczęsny ten teorban !... Boli mię to bardzo...  
Wszyscy śmieją się z niego, wszyscy nim tu gardzą,  
Z nieśmiałością go noszę do tego pokoju.  
Chodzę tu, jakbym podle uciekł z placu boju.  
Tylko jeszcze hetmańska drużyna myśliwska,  
Trąbi w rogi na wiwat, za kolana ścisła,  
Gdy się z mym teorbanem między nimi zjawię.  
Ale co mi tam po tem ! Co po takiej sławie ?  
Ja, którego książęta słuchali ciekawie,  
Spiewam oto... at ! dosyć ! dosyć tego, dosyć !  
Od dzisiaj zaprzestaję teorban przynosić.  
Lecz jeśli Bóg pozwoli na wieś nam powrócić...

PANI KLARA.

Mój Stanisławie, stare dziwaczysko z ciebie.

STANISŁAW.

A ja wiem, że mnie za to nie strofują w niebie.

PANI KLARA.

Nie dziwactwoż to ? Na wsi, chciałeś wieś porzucić ;  
A teraz, gdsmy w mieście, wsi pragniesz usilnie.



Przypomnij sobie co mi śpiewałeś o Wilnie,  
 O jego wspaniałościach, o jego zabytkach;  
 O szlacheckich zabawach, przepychach i zbytkach;  
 O przeglądach wojskowych; o ludziach statecznych;  
 O różnych przyjemnościach i dziwach stołecznych.

STANISŁAW.

Kto tam wiedział, że djabeł wstanie od nas raniej.  
 Od śmierci Księcia, ojca panny, czy tam Pani.  
 Za zamek nie wyrzależem. Com miał przed oczyma,  
 To mi nie powiadało: że się Polska zmienia,  
 Że się zmieniła, czyli, że już Polski nie ma.  
 Jest to tak, jakby podczas nocnego uśpienia  
 Skradziono Polskę starą; a dzień po to budzi.  
 Żeby oko patrzyało na djabelskie sztuki,  
 Żeby widziano fraki, ogony, peruki, —  
 Wojsko w frakach, perukach; z ogonami ludzi —  
 I tym podobne rzeczy, które mojem zdrowiem,  
 Mym rozumem zatrzęsły: formalnie dostałem  
 Jakby zawrotu głowy. Tylko tyle powiem:  
 Że przez cały ten tydzień ni razu nie spałem;  
 Co mi od śmierci Księcia raz tylko przypadło,  
 Podczas choroby panny. Mam z tego widziadło:  
 Umrę, albo zwarzuję, albo też jak oni,  
 Przedzierzgnę się — od czego niech mię Pan Bóg broni!  
 Patrzyć na opętanych, niebezpiecznie bywa,  
 Opętanie, choroba także zaraźliwa.

PANI KLARA.

Jeśli się tak nieszczęsnym czujesz, jak powiadasz;  
 I jeśli mnie porzucić odwagę posiadasz,

Wróć do zamku. Kosztować będzie mnie to wiele.  
 Myślałam, że się nigdy z tobą nie rozdzielę.  
 Przykro, tęskno mi będzie w mojej samotności,  
 Lecz nie chcę, żebyś umarł dla mej przyjemności.

STANISŁAW.

Ja miałbym, panno moja, ja, porzucić ciebie?  
 Chybaby Pana Boga nie stawało w niebie!  
 Chybabym Panem Bogiem uznał Antychrysta!  
 Odkąd jeden z twych przodków, temu lat czterysta,  
 Mego przodka szlachectwem, na wojnie, obdarzył;  
 Odtąd Pan Bóg nas z wami na wieki skojarzył:  
 Od czterech wieków, spadkiem od ojca na syna,  
 Twojej, panno, rodzinie służy ma rodzina.  
 Co mam gadać! oboje dobrze wiemy o tem:  
 Żem chmielem, panna moim opiekuńczym płotem,  
 Nie opuszczę. Jedyne śmiałybym radzić: rzućmy  
 To miasto opętane, a do zamku wrócmy.  
 Tego razem powrotu dusza moja pragnie.  
 Zda mi się: że jesteśmy gdzieś na pińskim bagnie;  
 Że mamy jakieś złudne Wilna widowisko.  
 Gdyby nie te kościoły z krzyżami, co blisko  
 Po każdej niemal stronie oko nasze widzi,  
 Powiedziałbym, że djabeł z nas tu sobie szydzi.

PANI KLARA.

A w zamku byłeś ciągle niespokojny taki,  
 Jak z kurami zamknięte wyrajowe ptaki.  
 Pamięta się co mówią drodzy pochlebnicy:  
 Lubieś wciąż powiadać, — przy słońcu, przy świecy, —  
 Że grzebią młodość w zamku; lubieś powiadać:



Że się nie województwu godziło posiadać  
 Taką piękność jak moja; że mnie do stolicy  
 Koniecznie na mieszkanie jechać piękność każe;  
 Że gdy tylko na wielkim świecie się pokażę,  
 Zabłąsnę tak na Wilnie jak słońce na Niemnie,  
 Wszystkich panów przyciągnę z Litwy i Korony,  
 Sam król zjedzie do Wilna — zakochać się we mnie.  
 Takie i tym podobne plotkę mi androny;  
 A teraz, snać straciłam już wiele w twych oczach,  
 Że mnie, jak twój teorban, chcesz kryć na uboczach.

STANISŁAW.

Nie odemnie samego szły owe androny;  
 Jak je panna nazywa. Było wielbicieli  
 Co szlachty w Wejewództwie; za przedmiot wielbiony  
 Wszyscy by się na drobne kawałki pocięli;  
 Jednakże powiadałem: nie, panowie szlachta,  
 Nie wam do mej panienki, czy tam do mej wdówki!  
 Teraz, gdy wobec prawdy spadła mi z ocz płachta,  
 Widzę co warte owe wileńskie półgłówki:  
 Funta kłaków nie warte. Wstydę się okrutnie,  
 Żem za ludzi uważał te małpy, te trutnie;  
 Żem ich w myślach przenosił nad tę naszą ludzką,  
 Pocziwą, choć dziwaczną szlachtę wojewódzką.  
 Sam nieboszczyk mąż panny, choć pił i dziwaczył, —  
 Oby mu grzechów jego Bóg niepomnieć raczył, —  
 Mało wart, a jednakże więcej u mnie waży  
 Aniżeli ci — z różem, z muchami na twarzy,  
 Z perukami na głowie. Wstyd! hańba! mój Boże!  
 Mamże wierzyć mym oczom? Czyliż to być może,

Żebyście takich synów mieli wy, ojcowie,  
 Ulubieńcy mych pieśni, wy, bohaterowie!  
 Znałem, znałem niektórych — kto dziś na tej ziemi,  
 Na ziemi opętańców, kto piersiami lwiami,  
 Kto orlemi oczyma zastąpić was zdoła?  
 Gdzie szukać Pułaskiego, co miał wzrok sokoła,  
 Piersi lwa? Gdzie dziś taki, jak ten siłak Sawa,  
 Co pięścią walił wołu? Już podobno sława  
 Wyzbierała tu swoje wszystkie zacne ziarna;  
 A was z nami na wieki ściana dzieli czarna.  
 Wymarliście nam wszyscy! wszyscy... I myślałem,  
 Że już ostatnią Polkę widzę, panno, w tobie;  
 Ale, bodajbym widział w fałszywym sposobie!  
 Bodajbym miał odszczekać... ot, co pomyślałem:  
 Panno, podobno będziesz ostatnim Polakiem...

Jakże szybko znamiona cnej polskości rzędną!  
 Kiedy latam oczyma za przeszłości znakiem,  
 Jedną tylko twarz widzę, w całym tłumie jedną,  
 Co przypomina rysy bohaterów starych;  
 I tę jedną twarz polską mam tu przed oczyma.  
 Oj! niema już tych orłów, tych tam turów jarych!  
 Wymarli—i, krom sławy, nie już po nich nie ma.

PANI KLARA.

Stryj Biskup, mój opiekun, on mnie tutaj trzyma...

STANISŁAW.

Albo to? Biskup! Biskup! a we fraku chodzi...  
 W imię Ojca i Syna!... a czy to się godzi?

PANI KLARA.

Hetmana litewskiego wyłącz od tej młodzi



Pogardzonej przez ciebie ; o nim mawiał sławny  
Pułaski : to towarzysz, przyjaciel mój dawny.  
Tyś sam o jego czynach nucił śpiew serdeczny.  
On cię wiele szacuje.

STANISŁAW.

Nie przeczę, waleczny, —  
Podobny do człowieka. Widywałem ja go  
Przy boku Pułaskiego ; w ogień szedł z odwagą,  
Nawet z męstwem prawdziwym. Pułaski go cenił :  
Towarzysze chwalili ; lecz także się zmienił.

PANI KLARA.

Spodziewam się. Był wtedy młodzieniaszkiem prawie.

STANISŁAW.

A jednak miał powagę w twarzy i postawie ;  
Z ócz jego widać było dojrzałość rozumu ;  
Miał dużo starej Polski w oblicza wyrazie,  
Ale go djabli wnieśli do tego tam tłumu  
Komedjantów naszych ; więc podpadł zarazie.  
A szkoda. Jest w nim, jest w nim jeszcze coś dobrego ;  
Jest coś nawet w sposobach obejścia się jego,  
Co nieboszczyka księcia żywo przypomina.  
Podoba mi się jego postawa i mina.  
Szkoda, że nie dotrzymał placu dawnej chlubie.

PANI KLARA.

I mnie on się podoba ; on tu jeden. Lubię  
Jego dumę, odwagę ; a i z tegom rada,  
Że niepierwszej młodości. Właśnie tak wypada...

## STANISŁAW.

Podoba się... Lecz ręka była obiecana  
 Panu Komandorowi. Jest nawet pisana  
 Umowa tego aktu. Pana Komandora  
 Ojciec, pan Referendarz zgryzie się tem. Szkoda.  
 Syna nie znam; lecz ojca znam, znam nie od wczora.  
 Staroświecki to Polak. Pewnie Polska młoda  
 Nie potrafi mu przypiąć ogona do głowy,  
 Wystrychnąć na zaprzańca swoich ojców mowy,  
 Jest on jak stary kościół z ciosu zbudowany,  
 Któremu nowocześni otynkują ściany,  
 On zawsze po staremu będzie wolał zostać,  
 I tynki precz odrzuci. Takową jest postać  
 Pana Referendarza. Syna nie znam wcale;  
 Nic też o nim nie mówię — nie ganię, nie chwaleę.

## PANI KLARA

Ja także Komandora nie znam. W posłuszeństwie  
 Wychowana, przyjąłam propozycją stryja;  
 Coś nawet podpisałam. Już o tem małżeństwie  
 Więcej mowy nie było. Rok za rokiem mija,  
 Komandor podróżuje; wcale się nie śpieszy:  
 Niechajże podróżuje!... ile że są wieści  
 I komentarze o nim nie najlepszej treści.  
 Stryj Biskup zmienił projekt; to mnie bardzo cieszy.  
 Tak jest, bardzo mnie cieszy ta projektu zmiana.  
 Wolę, mój Stanisławie, żoną być Hetmana.

## STANISŁAW.

A mają przyjść tu wkrótce: ksiądz Biskup z Hetmanem,  
 I Referendarz z nimi.



PANI KLARA.

Tu przyjść?

STANISŁAW.

Coś tam mają

Do pomówienia z sobą; a że z tem się tają,  
A w pałacu jak w szkole żydowskiej z Hamanem,  
Więc tu, w pokoju panny, chcą na osobności  
Konferencją odbyć w zupełnej skrytości.

PANI KLARA.

(tajemniczo, wskazując drzwi na lewo).

Czyś powiedział tym panom, by się nie wydali,  
Że tam są?

STANISŁAW.

Powiedziałem. Zresztą, od tej sali  
Do ich stancji drzwi czworo. A czy w tem ukryciu  
Długo mają zostawać?

PANI KLARA.

Póki nie przeminie

Niebezpieczeństwo wielkie, grożące ich życiu;  
Póki inne schronienie im się nie nawinie.  
Wszak w pałacu żadnego podejrzenia nie ma?

STANISŁAW.

Żadnego. Pod samemi wysiedli oknyma.  
Wprowadziłem ich oknem, polecając: żeby  
Już go nie otwierali. Choć niema potrzeby  
Tak bardzo od tej strony mieć się na baczności:  
Tam Wilija zabrania wszelkiej ciekawości;  
Nikt ich widzieć nie może. A jak oka w głowie,  
Strzegę pokojów panny.

(Dają się słyszeć idący.)

## PANI KLARA.

Wchodzą ci panowie.  
Zostawiam was tu samych. Gdy ci pójda sobie,  
Zaniesiesz obiad tamtym

(wskazując drzwi na lewo).

A wszystkie drzwi, proszę,  
Pozamykaj starannie.

## STANISŁAW.

Tak, panno, tak zrobię.  
Nie dla proporcji przecie łeb na karku noszę.  
Z tem wszystkim, jabym wolał, żeby ci panowie  
Jak najkrócej kłopotem siedzieli nam w głowie.  
Jeśli się wyda... Ludzie zwykli w sądach błądzić  
A niegodni znać panny, gotowi posądzić...

(Pani Klara odchodzi.)

## SCENA II.

BISKUP LIWONSKI, REFERENDARZ, HETMAN, STA-  
NISŁAW.

## BISKUP.

Panie Referendarzu, i kuzynie drogi,  
Wprowadziłem was tutaj, w samotności progi.  
Tu będziemy wolniejsi. Siadajcie panowie.

(Biskup, Hetman i Referendarz siadają).

Interes familijny da przedmiot rozmowie.  
Pan Stanisław, domownik i przyjaciel stary  
Nieboszczyka, jest także opiekunem Klary,  
Za wolą testatora; jest tu przy swem prawie,



I ma głos w naszej radzie. Panie Stanisławie,  
Pomówim o pupilli. Siądź.

STANISŁAW.

Świętej pamięci  
Książę, pan mój, zaszczycił mnie swem zaufaniem,  
Którym jestem przejęty jakby przykazaniem  
Boskiem albo kościelnem. Jego Eminencji  
Wiadomo: że mi prawo służyć tylko może  
W dwóch razach do mówienia, to jest: przy wyborze  
Nauczycieli pannie Klarze i małżonka.

BISKUP.

Właśnie to czyni w radzie ważnym głos Waćpana.  
Ale niech się rzecz nasza w przedmowach nie błąka;  
Do rzeczy. — Ręka Klary jest przyobiecana  
Panu Komandorowi...

REFERENDARZ.

Nim zdanie otworzę  
W rzeczy tak delikatnej dla mnie, która może  
Znudzić pana Hetmana, upraszam w pokorze,  
By uprzejmie nas raczył zostawić na chwilę.

HETMAN.

Ja udziału w tej rzeczy biorę może tyle  
Co i pan Referendarz — może nawet więcej:  
Pomówmy więc otwarcie, szczerze, ręka w ręce.

BISKUP.

Ja cię proszę, mój wnuku, zostaw nas na chwilę.  
(Odprowadza go ku drzwiom w głębi.)

## SCENA III.

Ciż, oprócz HETMANA.

BISKUP.

Jednej i drugiej stronie o ten związek chodzi;  
 Czego wzajemna nasza umowa dowodzi  
 Aktem, nakazującym zrywającej stronie  
 Cessją ziem i sum pewnych.

REFERENDARZ.

Cóż się tedy święci?

Zniszczenie tego aktu mieliżbyście w chęci?  
 Czy pani Klara innym sentymentem płonie?

BISKUP.

Wcale nie. Uważ jednak, że nam czas ucieka:  
 Narzeczony nie wraca, narzeczona czeka.  
 Od zawarcia umowy już minęły lata.  
 Komandor miał powrócić w jak najkrótszym czasie.  
 Pisał wprawdzie do przyszłej, że wnet poznać da się;  
 Lecz już starła się prawie z tego listu data.  
 Snać go nie nie pociąga ku rodzinnej stronie;  
 I niedziw. Tak młodemu, na rokosznem łonie  
 Zagranicznego świata, niepodobna prawie  
 Myślić o zostawionych w domu obowiązkach,  
 O pożyciu domowem, o surowych związkach  
 Małżeństwa i przyjaźni, o poważnej sławie  
 Męża i gospodarza i obywatela...

REFERENDARZ.

Wiem do jakiego celu ta harynga strzela.  
 Wiem, że krążą o syna mego konduicie



Nienajlepsze pogłoski. To też za powrotem,  
Uczynię z nim rachunek pewno należycie.  
Przekonam się nasamprzód, i zobaczę potem :  
Czy godzien mieć małżonkę, a w małżonce Klare.  
Ja mam dla pani Klary sentymenta stare :  
Jak własną córkę kocham córkę przyjaciela.  
Tyle rzadkich przymiotów jaśnie ją wydziela  
Z rzędu kobiet zwyczajnych. Wiele dla niej czuję :  
Jak własną córkę kocham, jak siostrę szacuję.  
Jej szczęście mnie obchodzi, żywo mnie obchodzi.

## BISKUP.

Mości Referendarzu, tu nie o to chodzi.  
Że twój syn ma metresy; że się zgrywa może :  
Cóż tak znowu nadzwyczaj zdroźnego? mój Boże!  
Kto z nas za czasów swojej młodości był innym?

## REFERENDARZ.

Mości Księżę Biskupie, mam ja grzechów dosyć,  
Żebym jeszcze i takie miał na sobie nosić,  
Których i sam bynajmniej nie czuję się winnym,  
I nie zniósłbym ich w synie. O nie! we mnie nie masz  
Tych cyrografów z czasem, tych paktów, przez które  
Można obrażać Boga, Ludzkość i Naturę.  
Jeśli syn mój jest takim, jakim być go mniemasz  
Waszmość, Księżę Biskupie, mężem pani Klary  
Nie będzie, nie, nie będzie, jakem Polak stary!

## BISKUP.

Raz jeszcze ci powiadam, że nie o to chodzi,  
Mości Referendarzu, nie spuszczajmy z oka

Praw czasu i natury. Ma każda epoka  
Swe obyczaje, gusta...

REFERENDARZ.

Czegoż to dowodzi?

BISKUP.

Właśnie do Komandora będę to stosował,  
On, który tyle widział, tyle podróżował,  
Może mieć o małżeństwie pojęcia ogólne,  
Z młodzieżą zagraniczną, z ludźmi wieku, wspólne.  
W szczególności, pod względem przyszłej swej przymio-  
Może słusznie wymagać, i wymagać gotów... [tów,

REFERENDARZ.

Czego? Pod jakim względem? — Nie chcę tutaj wglądać  
W osobiste przymioty; liczę do wyjątku  
Dary tak osobliwe; pytam: czegoż żądać  
Jeszcze więcej pod względem rodu i majątku?

BISKUP.

Z twojego syna, panie, dworzanin skończony.  
Przystojny i dowcipny, dobrze ułożony:  
Wielki świat odpowiada jego sentymentom,  
I jego aspiracjom, i jego talentom.  
Znakomicie przepędza swej młodości porę.  
Spotkałem go w Berlinie — robił tam furorę.  
Uzasadnioną może napełnić obawą:  
Że nie znajdzie w mej wnuce, do czego ma prawo.

REFERENDARZ.

Nie przypuszczam, ażeby tyle się odmienił.  
Czuł się przecie szczęśliwym, skarb swój przysłył cenil.



Wiedział o pani Klarze: że na świata tronie  
 Nie zdziwiłoby miejsce dane takiej żonie.  
 Byłby nie wiem już jakim z Bożego dopustu,  
 Byłby głupim bałwanem, bez myśli, bez gustu:  
 Gdyby nad panią Klarę przeniósł jaką inną  
 Choćby rodem, majątkiem i wdziękami słynną.

## BISKUP.

Mnie tym wielkim pochwałam przeczyć nie wypada;  
 Wyznać jednakże muszę: iż nie odpowiada  
 Edukacja Klary tym wielkim pochwałam,  
 I żywość kawalerskim odbiera zapałam.  
 Tak jest, ta edukacja dla pańskiego syna  
 Jest szkopułem, o który roztrącić się muszą  
 Chęci jego najlepsze. A czyja w tem wina?  
 Ja chciałem całym sercem, chciałem całą duszą  
 Staranne wychowanie dać naszej pupilli; —  
 Na nieszczęście, nie miałem wolnej żadnej chwili,  
 Tak byłem publicznymi sprawami zajęty;  
 A pan Romba czuł zawsze niezwalczone wstręty  
 Do zadośćuczynienia mym życzeniom słusznym.  
 Trzeba też było woli ojca być posłusznym.  
 Pod względem guwernerów, pan Romba miał prawo  
 Rządzić się ich przyjęciem, albo ich odprawą.  
 Wszyscy więc cudzoziemcy odchodzili z kwitkiem,

(Z przekąsem.)

Z widocznym dziś dla naszej pupilli — pożytkiem.  
 Nieboszczyk Książę, był to istny oryginał.  
 Ale złe już się stało.

STANISŁAW.

Jego Eminencja

Poczytuje mi jakby za jaki kryminal:  
 Że pani moja, córka nieboszczyka Księcia,  
 Otrzymała zupełnie inne wychowanie  
 Od tego, jakim słyną dziś wileńskie panie.  
 Tak jest, tych pięknych rzeczy, których nie rozumie  
 Stara Polska litewska, pani ma nie umie.  
 To jego Eminencja nazywa defektem  
 W wychowaniu pupilli. Więc, z winnym respektem,  
 Prawdę powiedzieć moje usta się ośmielą:  
 Że Jego Eminencji zdania w tem nie dziela  
 Ani nasi wieśniacy, ani szlachta nasza.  
 A zasługują serca wieśniaków na wiarę;  
 Owóz, kochają oni wszyscy pannę Klarę;  
 Województwa aniołem szlachta ją ogłasza.  
 I w rzeczy samej, jest to osoba pobożna,  
 Dobra, jak tylko dobrą na ziemi być można;  
 Cnota w niej każdodziennie odnosi wiktoryje.  
 Przytem, umie na pamięć wszystkie me historie:  
 Więc umie ich nie mało. Że nie umie skakać  
 Wysoko i szeroko, w onych tam sposobie;  
 Że nie umie dziesięciu językami gdakać:  
 To snąć nieboszczyk Książę nie życzył mieć sobie  
 Z swej córki podobieństwa do wieży babelskiej,  
 Ni do komedjantki jakiej tam djabelskiej. —  
 To ma być winą! Boże!

BISKUP.

Nie gniewaj się, panie.



Rzekłem: co się już stało, już się nie odstanie,  
 Ponieważ w tej materji pogadankę mamy:  
 Dobrzebyś Waćpan zrobił, gdybyś pani, samej  
 Zabronił po kościołach i szpitalach biegać.  
 Waćpana powinnością także jest: nalegać  
 O wzięcie przyjętego przez innych ubioru.  
 Jeśli komedjantki nie chce mieć pozoru,  
 Niechaj zrzuci ten kostium, ten z innego świata,  
 Którym dziś cała Polska, cały świat pomiata.  
 Nosić się dziś po polsku, gustu nie dowodzi.  
 Gust prawdziwy publiczność tylko sama rodzi.  
 Gust jest rzeczą publiczną: urągać w ubiorze  
 Nikt z gustu publicznego bezkarnie nie może,

STANISŁAW.

Pani moja bezemnie nigdzie nie wychodzi;  
 A na guście publicznym, na kobiet ubiorze  
 Nie znam się tak, jak Jego Eminencja.

BISKUP.

O tem,

Mój dobry Stanisławie, pomówimy potem.

(Stanisław odchodzi.)

#### SCENA IV.

BISKUP i REFERENDARZ.

BISKUP (na stronie).

Co w tych staro-litewskich, staro-polskich głowach?

(Do Referendarza.)

Mości Referendarzu, oto rzecz w dwu słowach:

Przypuśćmy, — bo na wszystko oko mieć potrzeba,  
Przypuśćmy, że syn pański, czy to z woli nieba,  
Czy z pociągów wrodzonych, czy z gustów nabytych,  
Czy z innych jakich przyczyn jawnych lub ukrytych,  
Uczuje wstręt do Klary: — tuszę, że przemocą  
Nie będziesz tego wstrętu despotycznie łamał.

## REFERENDARZ.

Nie kłamałem uczuciom, i nie będę kłamał.  
Ale te przepuszczenia? Poco one? Poco?  
Mój syn przecie jest w drodze; wróci bez odwłoki.  
Poczekajmy. Obaczym, jakie się pokażą  
Afekta i defekta, i jakie przeważą.  
Chyba, że pani Klara inne ma widoki

## BISKUP.

Tylko jest przypuszczenie, — przypadek być może.  
Więc, gdyby ten przypadek, czego nie daj Boże,  
W rzeczy samej nastąpił: czyliż nam nie każe  
Przezorny wzgląd na wszystko, projekt mieć gotowy?  
Na wszelki więc przypadek, jaki się pokaże,  
Dla pana Komandora projekt mam takowy.  
Mości Referendarzu, znasz siostrę Hetmana:  
Kobieta czarująca, świetnie wychowana,  
Dowcipu, gustu pełna... Lecz dla czegoż chwaleę  
Przed tobą, który znasz ją przecie doskonale.  
Powiem tylko, że kiedy ona się ukaże  
W Petersburgu, na dworze Imperatorowej,  
Gasną przy niej dam dworskich postacie i twarze.  
Miarkuj, na dworze, który od epoki owej,  
Gdy Wersal Jakóbinom dostał się na gniazdo,



Daje ton Europie i całemu światu.  
 Pomimo tak jasnego w świecie majestatu,  
 Moja kuzyna bywa w Petersburgu gwiazdą.  
 To też tam, w Petersburgu, umieją ją cenić:  
 Teraźniejszy faworyt Imperatorowej,  
 Zoryc, sam hrabia Zoryc, chciał się z nią ożenić.

REFERENDARZ.

Ten infamis śmiał...

BISKUP.

Z jaką sądzisz surowością  
 Tych — szczęśliwych! Uręczam, że nie ma Książęcia  
 W Europie na tronie, któryby z wdzięcznością,  
 Z upragnieniem nie przyjął Zoryca za zięcia,

REFERENDARZ.

Tak, dzisiaj być to może: ma takie małżeństwo  
 Do czasu dzisiejszego wielkie podobieństwo.

BISKUP.

Hetmanowi to także wcale nie przypada.  
 Pewne, z rodzaju twoich, idee posiada.  
 Zresztą, ja to rozumiem. Jest jeszcze względ przytem  
 Na Imperatorową... ile że nie rychło  
 Hrabia Zoryc odstawnym będzie faworytem.  
 Choć o jego wziętości nieco już przycichło,  
 Lecz w odstawki pójść jeszcze na niego nie pora.  
 Bądź co bądź, w położeniu jakie ztąd wypada,  
 Wolę widzieć mą krewną żoną Komandora.  
 Posag trzy miljonowy, rzecz także nie lada.

REFERENDARZ.

Ja, dla syna mojego, wolę panią Klarę.

## BISKUP.

Byle tylko w niej znalazł odpowiednią parę.  
 Żadnej innej objecki nie stawię, i nie mam.  
 Wszakże, siostrę Hetmana w odwodzie zatrzymam.  
 Ten postępek z mej strony może cię upewnić,  
 Że bardzo, bardzo pragnę z tobą się spokrewnić.  
 Wyznam, że to małżeństwo popchnie silnie moje  
 Plany patriotyczne. Wiesz jak w kraju stoję,  
 Co mogę i co znaczę. Wiesz, co Hetman może,  
 I o co żądze oprzeć zdoła w danej porze;  
 Słowem, nasza rodzina Wielkiem Księstwem włada,  
 Jest to fakt, co przeczeniom żadnym nie podpada.  
 Twoja także rodzina bardzo jest potężna;  
 Jedna z najpotężniejszych; licznych ma stronników,  
 I to fakt, co należeć może do pewników.  
 W mniemaniach politycznych myśl nasza niesprzężna,  
 Była dotąd powodem, że się w czynach dwoim;  
 Lecz jeśli rody nasze połączym, i spoim  
 Mocno przez to małżeństwo: wkrótce, nasza spójność  
 Będzie mogła zapewnić krajowi spokojność.  
 Potem...

## REFERENDARZ.

Mości Biskupie, kwestją drażliwą  
 Stawisz mię w konieczności dać odpowiedź żywą.  
 Oświadczam więc: że zdań twych nie podzielam wcale;  
 Że godzić na nie będę w całym mym zapale,  
 Ile sił mi wystarczy — aż wypadnie zginać.  
 Gdyby jakie małżeństwo miało, mogło wpłynąć  
 Na myśl mego syna, na jego natchnienia:



Ja, na takie małżeństwo nie dam pozwolenia.  
Wcale mi nie pochlebia związek ten z Hetmanem.

BISKUP.

Bardzo dobrze. Bądź myśl i uczuć swych panem.  
Człowiek taki przy zdaniu winien stać uparcie.  
Wytłumaczmy się wzajem. Pomówmy otwarcie:  
Oba mamy potrzebę raz się wytłumaczyć,  
I opinie swoje do naga obaczyć.  
Może która opinia, poznana dokładnie,  
Na stronę przeciwniczki swej zaważyć padnie.  
Niechaj skrupuły żadne naszych ust nie więżą.  
Zacznijmy od zarzutów: Jakież na nas ciężą?  
Na mnie i na Hetmanie?

REFERENDARZ.

Jam nie Instygator;

Jam Sędzia.

BISKUP.

Bardzo dobrze. Więc przejdziemy na tor  
Sędziowski. — Jakież tedy masz powody, panie,  
Sądzić nas tak surowo?

REFERENDARZ.

Nasamprzód, pytanie:

Czemu pan Hetman przybrał tytuł generała  
Rossyjskiego? — Wymysłem przecie nie jest pustym  
Prawo, w tysiąc pięćsetnym ośmdziesiątym szóstym  
Uchwalone, a które skazuje...

BISKUP.

Uchwała,

O której powiadamy, może się złągodzić.

Hetman wziął rossyjskiego tytuł generała,  
 Ażebym rossyjskimi wojskami dowodzić;  
 Które, bez tej komendy, do góry nogami  
 Przewróciłyby Litwę; widzimy to sami.  
 Hetmana za postępek tak roztropny winić,  
 Nie jednoż to, co zbrodni mnie zarzuty czynić,  
 Że mnie pensją przysyła Imperatorowa?

REFERENDARZ.

Co? Jego Eminencja?... Jego własna mowa...  
 Od Imperatorowej... pensją?... Wielki Boże!  
 Co? Rzeczypospolitej senator, Kościoła  
 Katolickiego książe... To o gromy woła.  
 Mości Księżu Biskupie! Panie Senatorze!  
 Co za djabła chciwości chwyciłeś do łona?  
 Wszak dochodu własnego masz pół miliona.

BISKUP (wzburzony).

Przyjąłem, tak, przyjąłem oto żołąd mizerny;  
 I kazałem po świecie o tem wieść rozrzucić,  
 Żeby przeciwko sobie opinią obrócić;  
 Żeby, takim sposobem, pokazać: żem wierny  
 Jej — Imperatorowej. — Ona przekonana,  
 Że mnie Rossja kupiła.

REFERENDARZ.

Jaśnie widać z tego:  
 Że nie Pan ją kupiłeś, ale ona Pana.

BISKUP.

Jam kupił jej protekcją; powiem ci dla czego,  
 Niech nie będzie pomiędzy nami tajemnicy. [nicy,  
 Dwóch partyj w Wielkiem Księstwie my dwaj naczel-



Rozmówimy się z sobą, jako monarchowie,  
 Bez użycia ministrów, będący w rozmowie,  
 Formy dyplomatyczne odłóżmy na stronę;  
 Zdejmę z mojego celu przed tobą zasłonę,  
 Otwartości wzajemnej spodziewam się za to.

## REFERENDARZ.

Nie jestem i nie byłem nigdy dyplomata,  
 Znane są me opinie; nie byłem ich sprawcą:  
 Jestem w nich tylko przodków myśli wykonawcą.

## BISKUP.

Niestety, czas się zmienił, i świat uległ zmianie,  
 Nasza Rzeczpospolita, wiesz w jakim dziś stanie:  
 Król stary; bezkrólewie z każdym dniem zagraża,  
 U trzech dworów sąsiednich projekt już przeważa  
 Nie dopuścić elekcji nowej; kraj podzielić,  
 I po części stosownej, do trzech mocarstw wcielić.  
 Pokażę ci na dowód korespondencje  
 Dyplomatyczne. Środki już są przedsięwzięte  
 Do wykonania planu. Godzina wybije,  
 Godzina śmierci Króla, a wszystko, co święte  
 Pomiędzy narodami, będzie podeptane  
 W naszej Polsce.

## REFERENDARZ.

O ile dzieje są mi znane,  
 O tyle wiem: że każde niepodległe państwo  
 Miało sąsiadów chcących chwycić je w poddaństwo.  
 My, nie staniem się sami zguby swej narzędziem:  
 Bronili się przodkowie, więc bronić się będziemy.

## BISKUP.

Na widoczny skład rzeczy trudno nie mieć względu,  
 Przeciwno trzem mocarstwom, trzem pierwszego rzędu,  
 Tak jak jest, czyliż Polska obronić się zdoła?  
 Mamyż organizację? Mamyż wojsko liczne?  
 Gdzie nasi sprzymierzeńcy? Spójrzjmy dokoła:  
 Prusy, przez położenie swe geograficzne,  
 Zmuszone wciąż zostawać na łasce francuzkiej,  
 Dla widoków na przyszłość, odstąpią rakuskiej  
 Dla rossyjskiej atrakcji; wejdą w sojusz z nami,  
 Jak Anglik z Indjany, jak wilk z owieczkami.  
 Austrja, wprawdzie mocno Rossji się lęka;  
 Ale ją tysiąc razy mocniej razi, nęka  
 Jakobinizm francuzki. Przyszłość jej otwarta:  
 Wyraźnie widzi ona, że będzie pożarta.  
 Lecz Rossja żreć będzie w stoletnim bankiecie,  
 Pozwalając jej państwu sto lat być na świecie;  
 Gdy Francja odrazu może ją pochłonać.  
 Żeby więc w sposób nagły ducha nie wyzionać;  
 Żeby przez czas niejaki Rossją zabawić,  
 Austrja, najprzód Polskę pozwoli jej dławić.

## REFERENDARZ.

Tak więc, przez trzech śmiertelnych zagrożeń wrogów,  
 Zamiast zgodnie wystąpić w obronie swych progów,  
 Pracujecie jedynie nad śmierci wyborem.  
 I nad wyborem kata.

## BISKUP.

Żeby wyjść z honorem;  
 I żeby niepodległość ocalić, zachować —



Ja widzę tylko jeden środek: ofiarować,  
 Po śmierci Stanisława, koronę wnukowi  
 Katarzyny; — jeżeli nie Aleksandrowi,  
 To Konstantemu; byle mieć na polskim tronie  
 Wnuka tej, co dostała losy świata w dłonie.  
 Król tak myśli; tak myślą pierwsze nasze głowy.  
 Interes dynastyczny Imperatorowej  
 Rozkaże mieć nad nami opiekuńcze skrzydła,  
 My pod temi skrzydłami mozem nie paść w sidła  
 Ponastawiane na nas; mozem się naprawić;  
 Kraj zreorganizować, i — synom zostawić,  
 Albo wnukom, dość mocy, rozumu i woli,  
 Do odzyskania dawnej potęgi i roli.  
 Nie stała się Hiszpanja francuzką dzierzawą,  
 Choć przeniosła swych królów na Burbony prawo.

REFERENDARZ.

Mości Księżę Biskupie! Cóż to znowu? Co to?  
 Stawisz na równi: alians z królem chrześcijańskim,  
 Starszym synem Kościoła, i alians z despota  
 Jakimś, daleko gorszym jeszcze niż pogańskim!  
 Smiałość tego rodzaju już sama obrusza:  
 Gwałtu! krzyknęła we mnie moja polska dusza.

(Po chwili.)

Gdybyż jeszcze ta Rossja Waszecina, słowu  
 Była wierna własnemu. — Rossja! Co znowu?  
 Jakaż religja, jaki honor zdoła na niej  
 Zobowiązań się własnych wymódz dotrzymanie?  
 Lecz do innej materji przejdźmy. Chciałbym wiedzieć,  
 Niech Jego Eminencja raczy mi powiedzieć:

a upoważnił Waści do konszachtów  
 n... wami obcemi, do zawierania paktów,  
 ós są atrybutem narodu najszerszym,  
 szerokim jak naród? Prawo uchwalone  
 sejmie w tysiąc pięćset sześćdziesiątym pierwszym,  
 a dwudziestu dwóch sejmach następnie stwierdzone,  
 jakie nielegalności, takie mataczyny,  
 odczytuje za główne kryminalne winy.  
 ta litera prawa wyraźna, nie niema...

BISKUP.

Są przypadki, gdzie: *salus populi suprema  
 Lex esto*. Są przykłady takiegoż rodzaju.  
 Konfederatów, żeby wygnać Sasów z kraju,  
 Szukających opieki Piotra, nie skarżono  
 O brak patrijotyzmu.

REFERENDARZ.

Jeszcze pod zasłoną  
 Były wtedy następstwa tak błędnego kroku:  
 Ich widzenie naszemu dostało się oku.

BISKUP.

Książęta Czartoryscy, żeby zaprowadzić  
 Reformy, i siostrzeńca na tronie posadzić,  
 Zawezwali pomocy Imperatorowej.

REFERENDARZ.

To też sąd publiczności spadł na nich surowy.  
 Tak jedni jak i drudzy pobłądzili srodze;  
 Lecz ich się uniewinnia na legalnej drodze:  
 Mieli za sobą zwyczaj, gdy za naród cały



142  
 Zgromadzenia częściowe wszechwładnie d  
 Aż dopiero uchwała, w tysiąc siedmsetnym  
 Czterdziestym siódmym roku w prawie zapisana  
 A artykułem drugim zakonfirmowana  
 Przez Konfederację w tysiąc siedmsetnym  
 Sześćdziesiątym i trzecim, za zdrajców ogłasza  
 Siegających po pomoc do obcych potencji.

BISKUP.

Gdybyś mnie sądził, znając czystość mych intencyj,  
 Mości Referendarzu, wiem, bezstronność wasza  
 Wynałazłaby w prawie i dla mnie legalne  
 Uniewinienia środki.

REFERENDARZ.

Prawo jest formalne.

Niechaj Bóg nie dopuści Jego Eminencji  
 Stanąć przed moim sądem! — Dla czystych intencyj,  
 Spowiednikowi Waści dałbym pozwolenie,  
 Wykonać ostateczne grzechów odpuszczenie.  
 Żeby naród żył jaki i miał własne siły,  
 Potrzeba, żeby własne jego prawa żyły.

LOKAJ (wchodząc).

Jaśnie Wielmożny Hetman. (*Odchodzi*).

BISKUP.

Przerwanej rozmowy

Jeszcze nie limitujem. Jeszcze twej odmowy  
 Nie przyjmuję; nie mogę przyjąć. Pomyśl o tem,  
 Zawsze z tem przypuszczeniem: że powolność może  
 Dla projektu się znaleźć w panu Komandorze.  
 A zatem konferencją dokończymy potem.



## SCENA V.

CIŻ i HETMAN.

HETMAN

(do Referendarza mającego się do wyjścia).

Panie Referendarzu, proszę na dwa słowa.  
 Szanowny mój sąsiedzie, niegdyś przyjacielu,  
 Pozwól się spytać: w jakim przybyłeś tu celu?  
 Przecie to dla Waszmości nie pora sądowa?

BISKUP.

Gdzie oręż się odzywa, ustaje praw mowa...

HETMAN (do Referendarza).

Lepiejbyś, panie, zrobił gdybyś na wsi siedział.  
 Może mu niebezpiecznym stać się pobyt w Wilnie...  
 Z tą radą się odzywam dla niego przychylnie...

REFERENDARZ.

Wielce obowiązany za to, co powiedział  
 Przychylnie mi pan Hetman. Podobnie przychylna  
 Miała być moja rada...

HETMAN.

Mam wyjechać z Wilna?

REFERENDARZ.

Może mu niebezpiecznym stać się pobyt w Wilnie...

(NA TEM KOŃCZY SIĘ AUTOGRAF MICKIEWICZA.)



16 144

10  
11  
12



bejn  
earst  
e 23

# BIBLIOTEKA MRÓWKI

wychodzi we Lwowie nakładem

## KSIEGARNI POLSKIEJ.

|                                                                                           | zr. ct. |
|-------------------------------------------------------------------------------------------|---------|
| 176. <i>Bliziński</i> . Wyprawa Pana Prota . . . . .                                      | 20      |
| 217. <i>Bogusławski</i> . Cud czyli Krakowiacy i Górale . . . . .                         | 20      |
| 52. <i>Brodziński K.</i> O narodowości Polaków . . . . .                                  | 20      |
| 155. — Pieśni rolników . . . . .                                                          | 20      |
| 29. — <i>Wiesław</i> , sielanka krakowska . . . . .                                       | 10      |
| 46. <i>Brzozowski Karol</i> . Noc strzelców w Anatolii . . . . .                          | 30      |
| 221. <i>Byron</i> . Manfred . . . . .                                                     | 20      |
| 198 9. <i>Czacki</i> . Rozprawa o Żydach i Karaitach . . . . .                            | 40      |
| 172. <i>Czaplicki</i> . Bohaterska rodzina, obrazek z r. 1863 . . . . .                   | 20      |
| 77. <i>Feliński</i> . Barbara Radziwiłłówna . . . . .                                     | 20      |
| 128. <i>Finkelhaus</i> . Z podróży po Norwegji . . . . .                                  | 20      |
| 44. <i>Foe Daniel</i> . Robinson Kruzoe . . . . .                                         | 20      |
| 100. <i>Garczyński</i> . Wspomnienia z r. 1831 . . . . .                                  | 20      |
| 84 6. <i>Gete</i> . Faust . . . . .                                                       | 60      |
| 184 5. <i>Gogol</i> . Rewizor z Petersburga . . . . .                                     | 40      |
| 109. <i>Gostawski Maurycy</i> . Piosnki ułana polskiego . . . . .                         | 20      |
| 50. <i>Goszczyński</i> . Anna z Nabrzeża, powieść . . . . .                               | 35      |
| 10. — Król zamczyska, powieść . . . . .                                                   | 35      |
| 49. — Oda, powieść . . . . .                                                              | 20      |
| 42. — Sobótka . . . . .                                                                   | 15      |
| 45. — Straszny Strzelec . . . . .                                                         | 15      |
| 37. — Zamek Kaniowski, powieść . . . . .                                                  | 35      |
| 90. <i>Hausner Otto</i> . O pojedynku . . . . .                                           | 20      |
| 202 9. <i>Hofmanowa</i> . Jan Kochanowski w Czarnolesiu,<br>powieść historyczna . . . . . | 1-60    |
| 186 9. <i>Jeż T. T.</i> Sprawa ruska w Galicji, powieść . . . . .                         | 80      |
| 196 7. <i>Kamiński</i> . Zabobon czyli Krakowiacy i Górale . . . . .                      | 40      |
| 11. <i>Karpiński</i> . Pieśni nabożne . . . . .                                           | 10      |
| 7. — Sielanki . . . . .                                                                   | 15      |

Szt



|         |                                                          |     |
|---------|----------------------------------------------------------|-----|
| 134.5.  | <i>Kiliński Jan.</i> Pamiętniki z r. 1794 . . . . .      | 40  |
| 79.     | <i>Klonowicz F. S.</i> Pliś . . . . .                    | 20  |
| 116.7.  | — Worek Judaszów . . . . .                               | 40  |
| 14.15.  | <i>Kochanowski.</i> Pieśni, ksiąg czworo . . . . .       | 40  |
| 35.     | — Odprawa posłów greckich . . . . .                      | 10  |
| 34.     | <i>Kochanowski.</i> Treny . . . . .                      | 10  |
| 43.     | — Szachy . . . . .                                       | 15  |
| 147.52. | <i>Kollataj.</i> Konstytucja 3. maja 1791 r. . . . .     | 1.— |
| 121.2.  | <i>Kopeć.</i> Dziennik podróży po Syberji . . . . .      | 40  |
| 218.    | <i>Kornel Piotr.</i> Cyd . . . . .                       | 20  |
| 220.    | — Cynna . . . . .                                        | 20  |
| 219.    | — Horacjusze . . . . .                                   | 20  |
| 33.     | <i>Krasicki.</i> Bajki . . . . .                         | 20  |
| 48.     | — Monachomachja i antimonachomachja . . . . .            | 20  |
| 38.     | — Myszeis . . . . .                                      | 20  |
| 47.     | — Satyry . . . . .                                       | 30  |
| 78.     | — Wojna Chocimska . . . . .                              | 20  |
| 5.      | <i>Krasiński Z.</i> Przedświt . . . . .                  | 20  |
| 173.5.  | <i>Lam Jan.</i> Humoreski . . . . .                      | 60  |
| 58.     | <i>Lenartowicz T.</i> Bitwa Raclawicka . . . . .         | 20  |
| 177.    | — Cienie Syberyjskie . . . . .                           | 20  |
| 55.     | — Lirenka . . . . .                                      | 20  |
| 32.     | — Szopka polska, 2 części . . . . .                      | 25  |
| 17.     | <i>Lermontow.</i> Laik klasztorny . . . . .              | 10  |
| 53.     | <i>Malczewski.</i> Marja . . . . .                       | 15  |
| 23.     | <i>Mazuraniec.</i> Śmierć Agi Czengisa . . . . .         | 10  |
| 226.    | <i>Mickiewicz.</i> Sonety, ballady i romanse . . . . .   | 20  |
| 227.    | — Tłumaczenia . . . . .                                  | 20  |
| 228.    | — Grażyna i Konrad Wallenrod . . . . .                   | 20  |
| 229.    | — Wiersze różne, bajki i powiastki . . . . .             | 20  |
| 230.1.  | — Dziady . . . . .                                       | 40  |
| 232.3.  | — Pan Tadeusz . . . . .                                  | 40  |
|         | Oprawny w płótno angielskie z wyciskami . . . . .        | 75  |
| 234.    | — Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego . . . . .      | 20  |
| 24.     | — Żywila i Karylla . . . . .                             | 10  |
| 250.1.  | — Konfederaci Barsey i Jakób Jasiński . . . . .          | 30  |
| 156.60. | <i>Modrzewski.</i> O poprawie Rzeczypospolitej . . . . . | 1.— |

|         |                                                                                                 |      |
|---------|-------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| 179.80. | <i>Molier.</i> Świętoszek . . . . .                                                             | 40   |
| 99.     | <i>Morgenbesser.</i> Myślący Burmistrz . . . . .                                                | 20   |
| 36.     | — Obrona Sokołowa . . . . .                                                                     | 50   |
| 81.     | — Palestra . . . . .                                                                            | 20   |
| 70.     | <i>Naruszewicz Adam.</i> Satyry . . . . .                                                       | 20   |
| 129.33. | <i>Niemcewicz.</i> Jan z Tęczyna, romans hist. . . . .                                          | 1.—  |
| 118.20. | — Leibe i Sióra, romans . . . . .                                                               | 60   |
| 41.     | — Spiewy historyczne . . . . .                                                                  | 20   |
| 200.    | — Powrót pośła . . . . .                                                                        | 20   |
| 210.    | <i>Orzeszkowa.</i> Romanowa, powieść . . . . .                                                  | 20   |
| 168.    | <i>Padalica.</i> Nestor Pisanka, powieść . . . . .                                              | 20   |
| 123.7.  | <i>Pasek.</i> Pamiętniki . . . . .                                                              | 1.—  |
| 18.     | <i>Puzynina.</i> Jadwiga, królowa polska . . . . .                                              | 40   |
| 110.5.  | <i>Rej Mikołaj.</i> Żywot człowieka poczciwego . . . . .                                        | 1.20 |
| 164.5.  | — Pisma wierszem . . . . .                                                                      | 40   |
| 101.    | <i>Rodoć M.</i> Satyry obyczajowe I. . . . .                                                    | 20   |
| 201.    | — Satyry obyczajowe II. . . . .                                                                 | 20   |
| 73.     | <i>Rozenblat.</i> Pojedynek . . . . .                                                           | 20   |
| 28.     | <i>Sawaszkiwicz L. L.</i> Porównanie wypraw na<br>Moskwę Napoleona I. i Zółkiewskiego . . . . . | 30   |
| 3.      | <i>Skarga P.</i> O miłości ku Ojczyźnie . . . . .                                               | 10   |
| 51.     | — Wzywianie do pokuty . . . . .                                                                 | 20   |
| 25.     | <i>Skiba.</i> Kwiat z Sumatry, powieść . . . . .                                                | 75   |
| 31.     | <i>Słowacki.</i> Anelli . . . . .                                                               | 20   |
| 40.     | — Balladyna . . . . .                                                                           | 40   |
| 95.6.   | — Beniowski . . . . .                                                                           | 40   |
| 76.     | — Hugo, Mnieh, Arab. . . . .                                                                    | 20   |
| 56.     | — Jan Bielecki. — Grób Agamemnona . . . . .                                                     | 10   |
| 4.      | — Kordjan, spisek koronacyjny . . . . .                                                         | 20   |
| 97.     | — Król Duch . . . . .                                                                           | 20   |
| 57.     | — Książd Marek . . . . .                                                                        | 20   |
| 91.2.   | — Książę niezłomny . . . . .                                                                    | 40   |
| 75.     | — Lambro . . . . .                                                                              | 20   |
| 39.     | — Lilla Weneda . . . . .                                                                        | 20   |
| 60.     | — Marja Stuart . . . . .                                                                        | 20   |
| 59.     | — Mazepa . . . . .                                                                              | 20   |
| 12.     | — Mindowe, król litewski . . . . .                                                              | 20   |



|         |                                                              |      |
|---------|--------------------------------------------------------------|------|
| 26.     | <i>Słowacki</i> . Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji        | 15   |
| 54.     | — Poema Piasta Dantyszka O piekle . . . . .                  | 20   |
| 93.4.   | — Sen srebrny Salomei . . . . .                              | 40   |
| 98.     | — Wacław — Poezje ulotne . . . . .                           | 20   |
| 74.     | — Żmija, romans poetyczny . . . . .                          | 20   |
| 142.3.  | <i>Sniadecki Jan</i> . Żywot H. Kołłątaja . . . . .          | 40   |
| 161.3.  | <i>Sobieski Jan</i> . Listy z wyprawy wiedeńskiej . . . . .  | 60   |
| 9.      | <i>Sowiński</i> . Petro, obrazek podolski . . . . .          | 20   |
| 108.    | <i>Spasowicz</i> . Wincenty Pol . . . . .                    | 20   |
| 106.7.  | — Władysław Syrokomla . . . . .                              | 40   |
| 235.7.  | <b>Spiewnik polski</b> tom I. piosnki patryotyczne I.        | 60   |
| 238.40. | — tom II. piosnki religijne . . . . .                        | 60   |
| 241.43. | — „ III. „ obyczajowe . . . . .                              | 60   |
| 244.46. | — „ IV. „ miłosne . . . . .                                  | 60   |
| 247.49. | — „ V. „ patryotyczne II. . . . .                            | 60   |
| 21.     | <i>Syrokomla</i> . Córa Piastów . . . . .                    | 10   |
| 190.    | — Chatka w lesie I. . . . .                                  | 20   |
| 191.    | — Chatka w lesie II. . . . .                                 | 20   |
| 61.5.   | — Gawędy . . . . .                                           | 1.—  |
|         | Oprawne w płótno angielskie z wyciskami                      | 1.35 |
| 141.    | — Hrabia na Watorach . . . . .                               | 20   |
| 2.      | — Janko Cmentarnik . . . . .                                 | 15   |
| 102.    | — Jan Dęboróg . . . . .                                      | 20   |
| 140.    | — Kasper Karliński . . . . .                                 | 20   |
| 19.     | — Kęs chleba . . . . .                                       | 20   |
| 236.7.  | — Margier . . . . .                                          | 40   |
| 194.    | — Możnowładcy i Sierota . . . . .                            | 20   |
| 138.    | — Nocleg hetmański . . . . .                                 | 20   |
| 195.    | — Stare wrota . . . . .                                      | 20   |
| 139.    | — Starosta Kopanicki . . . . .                               | 20   |
| 103.    | — Szkolne czasy . . . . .                                    | 20   |
| 13.     | — Ułas . . . . .                                             | 20   |
| 192.    | — Więsocy politycy . . . . .                                 | 20   |
| 105.    | — Wielki Czwartek . . . . .                                  | 20   |
| 193.    | — Wyrok Jana Kazimierza . . . . .                            | 20   |
| 104.    | — Zgon Acerna . . . . .                                      | 20   |
| 22.     | <i>Szewczenko</i> . Najemnica, przekł. Sowińskiego . . . . . | 10   |





Nr 3.

W Poniedziałek dnia 23 Października 1893 r.

# PRZEDSTAWIENIE INAUGURACYJNE.

## PROGRAM.

„POLONEZ“ CHOPINA (Instrumentacja p. Kapelmistrza N. Hocka).

### PROLOG Adama Asnyka

wypowie p. J. Kotarbiński w odczuciu całego towarzystwa Artystek i Artystów.

„BAJKA“ Uwertura koncertowa Stanisława Moniuszki.

### ZEMSTA

Komedia Aleksandra hr. Fredry — (Akt czwarty).

#### OSOBY:

|                                |                 |                                           |                 |
|--------------------------------|-----------------|-------------------------------------------|-----------------|
| Cześnik Raptusiewicz . . . . . | PP. Zboiński M. | Papkin . . . . .                          | PP. Solski.     |
| Klara, jego synowica . . . . . | „ Wyrwiczówna.  | lyndalski, marszałek . . . . .            | „ Kamiński.     |
| Rejent Mileczek . . . . .      | „ Stępowski.    | Snigalski, dworzanin } Cześnika . . . . . | „ Geldner.      |
| Wacław, syn Rejenta . . . . .  | „ Chądzyński.   | Piełka, kuchmistrz } Damy i służba.       | „ Swaryczewski. |
| Podstolina . . . . .           | „ Wojnowska.    |                                           |                 |

### BALLADYNA

Tragedya Juliusza Słowackiego, z muzyką Jareckiego. — (Akt I, obraz 2).

#### OSOBY:

|                                 |                  |                     |                 |
|---------------------------------|------------------|---------------------|-----------------|
| Kirkor, pan zamku . . . . .     | PP. Kotarbiński. | Skierka . . . . .   | PP. Trapszówna. |
| Matka, wdowa . . . . .          | „ Wolska.        | Dworzanin . . . . . | „ Zboiński Zyg. |
| Balladyna } jej córki . . . . . | „ Hoffmannowa.   |                     | Dwaj rycerze.   |
| Alina . . . . .                 | „ Morska.        |                     |                 |

Po przedstawieniu fragmentu z „BALLADYNY“ nastąpi dłuższa pauza.

### „SALVE POLONIA!“ Liszta.

### KONFEDERACI BARSCY

Dramat Adama Mickiewicza — (Fragment Aktu II-go).

#### OSOBY:

|                                       |                     |                                        |             |
|---------------------------------------|---------------------|----------------------------------------|-------------|
| Wojewoda . . . . .                    | PP. Knake-Zawadzki. | Ojciec Marek . . . . .                 | PP. Rygier. |
| Kazimierz Pułaski . . . . .           | „ Sliwicki.         | Zbroja, nadzorca lasów królew. . . . . | „ Węgrzyn.  |
| De Choisy, oficer francuski . . . . . | „ Sobiesław.        |                                        |             |

Tatarzy i pachołkowie Wojewody. Strzelcy królewscy. Piechota francuzka. Górale. — Rzeczn dzieje się w okolicach Krakowa 1772 r.

Porządek przedstawienia podług afisza.

### Początek o godzinie 7.

Ceny miejsc zwyczajne: Łoża parterowa 7 złr. — Łoża I-go piętra 7 złr. — Łoża II-go piętra 5 złr. — Krzesło w łoży zbiorowej II-go piętra 1 złr. 50 cent. — Fotel w pierwszych pięciu rzędach 2 złr. — Krzesło pierwszorzędne w następnych czterech rzędach 1 złr. 50 cent. — Krzesło drugorzędne w pięciu ostatnich rzędach 1 złr. — Krzesło na parterze 60 centów. — Krzesło na balkonie I-go piętra 2 złr. 50 cent. — Krzesło na balkonie II-go piętra w pierwszym rzędzie 1 złr. 50 cent., w następnych czterech rzędach 1 złr. — Galerya w pierwszym rzędzie 50 ct. — Galerya w następnych rzędach na wprost sceny grupa C i D 40 ct. — Galerya w bocznych rzędach grupa B i E 30 ct. — Galerya do sceny przylegająca grupa A i F 20 ct.

Dyrekcya uprasza Szan. Publiczność o zastosowanie się do wydanych przez Władze instrukcyj, które są po wszystkich kurytarzach rozwieszone.

Jutro we Wtorek powtórzenie Przedstawienia Inauguracyjnego.



